

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Walka z dziećmi i walka o dzieci

Owoce bolszewickiego wychowania bez Boga i w walce z Bogiem oraz z wszelką religijnością nie dały na siebie długo czekać. Już dojrzały i dojrzały przedwcześnie. Dojrzały, ale jak to jabłko, o którym największy kaznodzieja Polski, Skarga mówił: „Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocznie, odkroić się zgniłość może, iż potruwa; ale gdy wewnątrz psować się pocznie, wszystko precz wyrzucić musisz i o ziemię uderzyć.“

Siedemnaście lat trwają bolszewickie rządy. Dzieci, które się w tym czasie porodziły, mają najmniej 16 lat. Wedle zapewnień sowieckich twórców nowego wychowania młodzież ta powinna być wzorem młodzieży, ożywiającej pełnią sił fizycznych oraz duchem obywatelskim, gotowym do największych wysiłków i poświęceń dla dobra powszechnego, a zwłaszcza dla dobra państwa. Młodzież żadna wiedzy, dążąca do ideału.

Te nadzieje i zapewnienia zawiodły.

Ze z młodzieżą sowiecką jest źle, świadczą owe ciągle wzmianki o dzieciach bezdomnych, dzieciach-włóczęgach (bezprizornyje), dzieciach-bandytach, które gromadami snują się od miasta do miasta i napadają, gdzie mogą, przechodniów. Świadczy o tem niedawno podana urzędowa wiadomość zarządu miasta Moskwy, że w ciągu 20 tylko dni aresztowano na ulicach tego miasta 1202 wałęsających się, pozbawionych wszelkiej opieki dzieci, a równocześnie za brak dozoru nad dziećmi ukarano 11315 rodzi-

ców. W ciągu 20 dni — w jednej tylko Moskwie! W tej Moskwie, gdzie wobec cudzoziemców odbywają się urzędowe pokazy „świętych“ wyników sowieckich rządów, zwłaszcza w zakresie wychowania.

Ale najsilniejszym a zarazem najstraszniejszym dowodem katastrofy w sowieckim wychowaniu dzieci jest świeży dekret Komitetu Wykonawczego Wszechzwiązkowego Kongresu Sowietów, a więc najwyższej władzy sowieckiej, ogłoszony z początkiem kwietnia b. r. i ogłoszony w urzędowych organach sowieckich.

Dekret ten postanawia, że **małoletni od 12 lat, którzy dopuścili się kradzieży, gwałtu, urazu cielesnego lub okaleczenia, morderstwa lub usiłowania morderstwa, mają być postawieni przed trybunał karny, mogący zastosować do winnych wszelkie kary, nie wyłączając kary śmierci.**

Dekret straszny. Wszystkie pisma zagraniczne, podając go do wiadomości, nazwały go **hańbą cywilizacji**. Kary śmierci na małoletnich nie ma w swoim kodeksie żadne państwo cywilizowane. Małoletnich, zepsutych czy niepoprawnych, oddaje się do domów poprawczych, zapewnia się im należytą opiekę, naukę, wychowanie, bo to przecież dzieci. A w Sowietach każe się je zabijać. Jabłka zgniłe od wewnątrz, które precz wyrzucić musisz i o ziemię uderzyć. Ale kto je wyhodował? sowiecki system wychowawczy. Niema Boga, niema duszy! I dlatego robaczywe ciało, które trzeba rozstrzelać, aby nie zarażało.

Wolnomyślność, niereligijność, bezbożność nie tylko w Rosji wyrzywa dzieci z łona rodziny i z łona Kościoła. Katolicki dziennik francuski La Croix (czyt. La Krua — Krzyż) z dnia 3 maja b. r. podał do wiadomości okólnik masonskiej Francuskiej Ligi Nauczania (Ligue Française de l'Enseignement) z dnia 10 kwietnia b. r., który rozesłano do szkół. Okólnik ten wzywa rodziców, aby zapisywali dzieci na uroczystość obywatelską, którą Liga ta w dniu 26 maja b. r. urządza dla dzieci, aby te na tej uroczystości poznały nowe zasady wychowania, zrywające z życiem szkolnym, teologicznym, aby uroczystość wyraziły tam swoją wolę, że chcą pozostać wiernymi wychowaniu świeckiemu, bez Boga, bez religii.

Bo to cele Ligi, która właśnie dla urzeczywistnienia tych celów wybrała sobie dzień 26 maja, dzień pierwszej Komunji dzieci. Walka o dzieci! Rano mają być u Stołu Pańskiego i przyjąć Chrystusa, a wieczorem mają się Go wyrzekać i stawiać Jego wrogami.

A wynik? Wynik tego świeckiego, bezbożnego wychowania będzie ten sam, co w Sowietach. **Walka o dzieci z Bogiem i Kościołem zakończyć się musi walką państwa z dziećmi.** Już obecnie rząd we Francji musi walczyć z nauczycielami - komunistami, którzy odmawiają państwu obrony. Czyż tacy nauczyciele mogą wychować inne dzieci?

A może też trzeba je będzie rozstrzelać? Jak w Sowietach?

Ewangelja na szóstą niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana rozdz. 15, w. 26, — rozdz. 16, w. 4.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: *Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, — On Duch prawdy, który od Ojca pochodzi — On o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wykluczają was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.*

NAUKA

Czytamy Chrystusowe proroctwo, które się i teraz pełni: Idzie godzina, iż wszelki, który was zabija, mniemać będzie, iż czyni posługę Bogu.

Tak czynią (za swym wodzem Ludendorffem) nowo-poganie niemieccy, ogłaszający światu swe bluźnierstwa: „dumni jesteśmy z naszego pogaństwa nordyckiego“ — i wyrzekają się Rzymu, stolicy chrześcijaństwa oraz Ziemi świętej i Kalwarji, tych najświętszych miejsc chrześcijaństwa.

Wyrzekają się oni świątyni i kapłaństwa Chrystusowego. A w ślad za tym obłędem i bluźnierstwami idą okrutne prześladowania, zwłaszcza kapłanów i zakonników i zakonnic, niszczenie gazet i czasopism katolickich, napaści krwawe na młodzież katolicką, pielgrzymki i t. d. I mniemają, że posługę czynią tem Bogu i swej ojczyźnie. Na Wschodzie trwa w dalszym ciągu jeszcze srozsze i jeszcze krwawsze prześladowanie. Czasopismo „Bezbożnik“ wręcz wzywa: „Chcemy wszystkie kościoły świata całego pogrążyć w morzu płomieni... Musimy miliony robotników i włóścian połączyć pod sztandarem ...bezbożnictwa.“ Chcą wymazać, wypalić z serc ludzkich, ze świata — Imię Jezus. I mniemają, że tak posługę czynią ludzkości.

Od początku prześladowano apostołów i chrześcijan dla imienia Jezusowego. Bo od wieków i po dziś dzień ludziom świata, mamony i użycia, ludziom ciała i czarta nienawistnym jest Imię Jezus, które nakazuje miłość, sprawiedliwość, poskramanie wszelkich złych żądz!

Co dało ludziom imię Marksa, Lenina i t. p.? Krew, ucisk, najstraszniejszą nie-

dolę mas ludowych i upadek moralny najmłodszego, bez Boga chowanego, pokolenia. Nowocześni poganie i bezbożnicy sami już przyznają, podając w swych gazetach opisy wyrodzenia moralnego swej spoganiałej młodzieży. Polska katolicka, odwieczne przedmurze chrześcijaństwa, po wieki nie zdradzi Imienia Jezus i Marja!

Nie zdradzi tych Imion Najświętszych Polak w kraju ni na wychodźstwie. Wiarą swą katolicką, wierną i niezłomną, światu wszystkiemu wskazywać będziemy jedyną drogę do ładu społecznego, do radości życia, do zbawienia. Bo jeno tam zbawienie doczesne i wieczne.

Tam, kędy jest Imię Jezus.

Tam, kędy jest życie i czyny wedle Imienia Jezus. I to Imię zwycięży!

Zmarnieją imiona nowoczesnych pogańskich prześladowców, jak zmarniały imiona dawnych Neronów, Dioklecjanów i t. d. Jak zmarniało imię cesarza-prześladowcy, Juljana-odstępcy, wołającego w swym nędznym skonie: „Galilejczyku, zwyciężyłeś!“

Imię Jezus i teraz zwycięży! I upadnie na Imię Jezus wszelkie kolano: ziemskich, niebieskich i piekielnych!

SŁUŻYMY WIELKIEJ SPRAWIE

(Na marginesie życia świętego kanclerza. Kanonizowany wspólnie z arcybiskupem Janem Fisherem dnia 19 maja r. b.)

Żyjemy w czasach „przewartościowania” różnych pojęć.

To, co było jeszcze do niedawna wielkie i święte, powoli maleje i blednie w oczach wielu ludzi.

Dobrze więc, że w tych właśnie czasach odbyła się kanonizacja wielkiego polityka i męża stanu, a zarazem wielkiego bohatera sprawy katolickiej, który całym swym życiem i śmiercią męczeńską woła ku nam po 400-u latach głośno i donośnie: **służymy wielkiej sprawie!**

W jego spokojnych i jakże zdecydowanych oczach czytamy: przywiązanie do tej jedynej i wielkiej sprawy, jaką jest sprawa Boża i sprawa Bożego Kościoła, i oddanie się jej bezwzględne, które zawstydzic musi tylu spośród współczesnych katolików, którzy nie umieją już należycie ocenić bezcennych skarbów, zawartych w spuściznie Chrystusowej.

Życie Tomasza More'a (czyt.: Mora) da się zawrzeć w kilku datach i kilku rysach.

Urodził się w Londynie, dnia 7 lutego 1478 r., i w Londynie również zakończył życie 7 lipca 1535 r.

Głęboka pobożność i wiara żywa cechowały Tomasza od lat najmłodszych.

Na ich tle zrodził się u niego zamiar poświęcenia się życiu zakonnemu. Zamiar ten jednak nie dojrzał w jego duszy. Gotował dlań Pan Bóg inne przeznaczenie.

W r. 1504-ym, t. zn. licząc lat 26, poświęcił się karierze parlamentarnej, a w następnym roku (1505) ożenił się.

W 24 lat potem (w r. 1529) został lordem - kanclerzem za króla Henryka VIII., smutnej pamięci władcy, który ma na sumieniu odszczępienie Anglii.

Już w r. 1532-im ustąpił Tomasz More z kanclerstwa.

Powodem ustąpienia było zdecydowane stanowisko wobec występnego króla Henryka VIII.

Król bowiem żądał od kanclerza, by zaaprobował porzucenie prawowitej żony (królewskiej) i poślubienie kochanicy w jej miejsce. Żądał dalej, by świętobliwy kanclerz zaaprobował odszczępienie Anglii od Rzymu, od Stolicy Apo-

stolskiej i złożył przysięgę na supremację królewską w sprawach wiary, t. zn., by uznał w miejsce Ojca św. króla za najwyższego zwierzchnika kościelnego.

Tomasz More odmówił.

Powtórzyła się prawie dosłownie historia św. Jana Chrzciciela...

Został wrzucony do więzienia (Tower) i tam został ścięty

masz stoczył bój o prawa Kościoła św. i wiarę św. z królem Henrykiem II-im i przypłacił ten bój śmiercią męczeńską w czasie wieczornych modlitw w kościele († 1171 r.).

W niedzielę 19 maja b. r. stanął błogosławiony kanclerz w chwale Świętych — obok św. Tomasza Męczennika, swego imiennika i rodaka.

Jeśli krew męczenników ma siłę rozrodczą, jak wierzyli pierwsi chrześcijanie, to niewątpliwie z krwi, przelanej w r. 1171, powstał i wielki bohater wiary: Tomasz More....

Chociaż odległy nam o cztery przeszło wieki — swem życiem, chociaż da-



Św. Tomasz More.



Św. Jan Fisher.

pamiętnego dla Anglii i całego Kościoła katolickiego dnia lipcowego w r. 1535-ym.

W przeszło 350 lat potem z wyżyn Watykanu został ogłoszony chwalebny dekret, ogłaszający bohaterskiego kanclerza Błogosławionym: dnia 29 grudnia 1886 r., w dniu swego imiennika, św. To-



Wobec Ojca św. odczytuje się dekret beatyfikacyjny z r. 1886. Dnia 19-go maja została ogłoszona kanonizacja męczenników: św. Jana Fisher'a i św. Tomasza More'a.

masza, biskupa kantuarijskiego i męczennika. Zrządzeniem dziwnym obaj Tomasz i obaj urodzeni w Londynie i obaj walczyli z Henrykami. Św. To-

Św. Jan Fisher, bisk. m.

Jan Fisher urodził się jako syn zamożnego kupca w r. 1459 w Beverley w hrabstwie Yorku. Poświęcił się na duchownemu i uzyskawszy w Cambridge stopień doktora św. Te-

ologii, wkrótce zyskał sławę niepospolicie światłego umysłu, tak że najwyżsi dygnitarze państwa z Henrykiem VII na czele jego zasięgli rady. Również i Henryk VIII, który w uznaniu zasług Jana Fishera uzyskał dla niego biskupstwo Rochesteru, długie lata szczylił się, że „nikt z monarchów europejskich nie może pochwalić się współpracownikiem o podobnej cnocie i wiedzy. Prawdopodobny i szczerzy w swych przekonaniach biskup Jan Fisher nie wahał się wyrzucić Henrykowi VIII jego grzesznego stosunku do Anny Boleyn i potępić zamiar rozwodu z Katarzyną Aragońską. Wywołało to oziębienie stosunku króla do swego doradcy. Nie mogąc uznać cudzołóżnego stosunku Henryka VIII z Anną Boleyn za małżeństwo, nie mógł dzieciom Anny przyznać prawa do królewskiego tronu. Wtrącony za to do więzienia, nie małej doznał katuszy. Ojciec św. Paweł III zamianował Go w więzieniu kardynałem. Gdy wieść ta doszła do Henryka VIII, ten zdecydował śmierć jego: „Postaramy się, że Fisherowi zabraknie głowy, którąby mógł przykryć kardynalskim kapeluszem.

Biskupa Jana Fishera, 77-letniego wówczas starca stracono przez ścięcie w dniu 22 czerwca 1535 r. w Tower Hill w Londynie, głowę wystawiono na widok publiczny na moście londyńskim, a pozostałe w rękopisach prace naukowe — spalono.

leki i obcy dla wielu spośród nas (prawie wszystkim dosłownie czytelnikom naszym, — swem powołaniem jako mąż

stanu, polityk i pierwszy dygnitarz w państwie, Tomasz More jest dla naszych czasów szczególniejszym wzorem i patronem: dla wszystkich.

Już jako student prawa w Oxfordzie, obcując blisko z pobożnym kardynałem Mortonem, wyrabiał w sobie More to usposobienie, które cechować go będzie całe życie aż do ostatniego tchu. Usposobienie to stanie się tłem całego jego życia i całej jego działalności.

W czym streszczało się to jego usposobienie?

W oglądaniu wszystkich spraw ziemskich z wyżyn wieczności...

Z tych wyżyn patrząc na świat i ludzi, More umiał objąć całą i istotną cenę: sprawy Bożej, chwały Bożej na ziemi, Kościoła katolickiego i zbawienia duszy.

Niezapomnianem zostanie na zawsze opowiadanie, które nam zapisały kroniki z czasu pobytu w więzieniu (Tower) niezłomnego kanclerza.

Nie udało się złamać więzieniem Tomasza More'a. Król Henryk VIII był poważnie zaniepokojony. W głębi swej zbrodniczej duszy odczuwać przecież musiał szacunek dla świątobliwego kanclerza, dla jego stałości i męskiej cnoty. I — chociaż skazał na śmierć tego śmiałka, co nie chciał uznać nowego „małżeństwa” królewskiego i nowej „władzy kościelnej”, byłby — niewątpliwie — niezmiernie rad, gdyby w jakiś sposób skończyć tę historję z twardym kanclerzem bez rozlewu krwi.

Posłano zatem do więzienia najbardziej ukochaną córkę Tomasza More'a, Małgorzatę, by próbowała skłonić ojca do odstępowania.

Naprawdę...

Wówczas wysłano żonę. Tuż przed wykonaniem wyroku śmierci...

Żona poczęła szlochać i zaklinać Tomasza, by ze względu na rodzinę ustąpił wobec króla.

— Moja kochana! — odrzekł na zaklęcia żony dostojny kanclerz — **zadam ci jedno małe pytanie.** Mianowicie: jak długo, według twego przypuszczenia, moglibyśmy jeszcze żyć razem?

— No... conajmniej 20 lat! — odparła, ocierając łzy, żona.

— Widzisz, gdybyś mnie mogła zapewnić, że żyć będziemy razem chociaż 1000 lat, możeby to coś było, nad czem wartoby pomyśleć... Ale dla tych 20 lat mam całą mą wieczność narażać?... Pomyśl tylko na serjo, najdroższa!

I odeszła z niczem wierna jego towarzysza życia, zastanawiając się nad

głębokimi, choć tak prostymi słowami męża — bohatera...

Świat współczesny stara się wszelkimi sposobami **usunąć niedzielę**, „dzień Boży”, z dotychczasowego piedestału, zaśmieca ją najrozmaitszymi rozrywkami, wyprowadza masowo ludzi w niedzielę z zacisza rodzinnego po miastach, by... nikt na chwilę nie został oko w oko z Bogiem i... wiecznością. Bo przecież niedziela ma nas wszystkich **przenosić... w poblize wiecznych prawd i wiecznych wartości.** Poto właśnie **idziemy do kościołów naszych, by tam**



„Oto król, który rozpoczął odłączanie Anglii od Kościoła św. Trawiony bezustannie wyrzutami sumienia, przesładowany przez cienie zamordowanych ofiar, w wiecznym poszukiwaniu pieniędzy — skasował z tego powodu 376 klasztorów — przechodzi do historii jako najpodlejszy, najbardziej nieludzki, najwięcej krwiożerczy i najokrutniejszy tyran, jakiego ziemia kiedykolwiek widziała i nosiła. Umarł śmiercią nagłą. Z sześciu żon tylko jedna go przeżyła! Świat odetchnął, gdy się dowiedział, że Henryk VIII już nie jest między żyjącymi!”

„otrzcąć” się (niejako) o te prawdy i o te wartości.

Bł. Tomasz More doceniał w całej pełni tę doniosłą rolę wychowawczą „dnia Pańskiego”, święcił niedzielę uroczystie, nawet we więzieniu...

Oczywiście nie tylko w niedzielę zjawiał się w kościele. Chodził do kościoła codziennie. Bardzo często służył do Mszy św. Wiedzieli o tem dworzanie królewscy i czasem czynili na ten temat uwagi. Święty Kanclerz miał na te uwagi jedną odpowiedź:

P. L. Lim. Pismo św., czy wolno czytać?

Niech pan przeczyta, co niedawno w tej sprawie pisał fachowiec ks. prof. Dr. Gronkowski: „Od chwili, w której Papież Leon XIII wydał w dniu 25 stycznia 1897 roku swą konstytucję: „Officiorum ac munerum”, każdy katolik ma prawo czytania całego Pisma św., tak Starego jak i Nowego Testamentu. Każdy katolik więc może czytać Pismo św. tak w językach orygi-

— Mam sobie za większy zaszczyt być ministrantem przy ołtarzu mego Boga, niż być ministrem na dworze mego króla!

Zauważono, że Tomasz More wdziawa we więzieniu zawsze na niedzielę odświętne ubranie. Zarządca więzienia zagadnął kanclerza pewnej niedzieli, dlaczego to czyni.

— Przecież tu nikt tego nie widzi — tłumaczył mu zarządca.

— Tak, ale ja nie czynię tego dla ludzi. Czynię to wyłącznie dla poszanowania dnia świętego!...

Nie dziw też, że nosił w duszy swej ustawicznie niedzielne zjednoczenie z Bogiem i niedzielne rozradowanie duchowe w oparciu o prawdy wieczne. Dziś cieszy się nieustającym „dnem Pańskim” — na zawsze.

Warto, zastanawiając się nad życiem świętego kanclerza angielskiego, zrobić dokładny rachunek sumienia nad... naszą niedzielą.

Bez jej należytego święcenia szkoda mówić o „odnowieniu wszystkiego w Chrystusie”, o „Akcji Katolickiej” i t. p. hasłach odrodzenia katolickiego!!!

Kiedy zbliżała się chwila ściecia, kiedy ten Jan Chrzciciel nowych czasów miał już oddać swą czciogodną głowę pod miecz katowski, zwrócił się do zebranych i powiedział:

— Módlcie się za mnie i świadczcie o mnie, że umieram za Kościół katolicki jako wierny sługa Pana Boga i mego króla!

Może to komuś, kto powierzone patrzy na rzeczy, wyda się dziwnem...

Tomasz More stanął przeciw królowi, a jednak w obliczu śmierci stwierdza uroczystie, że umiera jako wierny sługa króla.

Nie jest to jednak ani dziwnem ani sprzecznem.

Tomasz More służył najwierniej państwu i królowi, służąc wielkiej sprawie Boga i Kościoła św.

Służymy i my wielkiej sprawie! Tej samej, co Tomasz angielscy, obaj krwią stwierdzający tę służbę, Służymy w tem przekonaniu, że:

„ten z nas owocnie dla kraju pracuje, kto — służąc jemu — własną zbawia duszę. Kto się podnosi, ten Polskę ratuje, a kto się zniża, mnoży jej katusze...”

(Adam Mickiewicz.)

Służymy wielkiej sprawie Bożej i nosimy w duszach naszych to przekonanie głębokie, że służąc wielkiej sprawie Bożej, najlepiej przyczyniamy się do ładu w państwie i społeczeństwie.

Henryk Weryński.

NASZE LISTY I ODPOWIEDZI

Pann L. F. Księgi Erwina Rilkego w tłum. Hulewicza nie polecamy. Autor księgi Rilke ulega panteizmowi, a całość przepelniona jest tak mglistą niejasnością, że szkoda, jak pisze „Przegląd Powszechny”, czasu i papieru na ich tłumaczenie. — Podoficerowi z Wiechorka. Druh z Baranowa nie chybił w niczem, pisząc: „Dawniej była modna demokracja, dziś są modni wodzowie — w różnych narodach, różni”. I tak jest. Żadnych ukrytych myśli w słowach tych nie było. Poćóż ich szukać? — C. K. Warszawa. Nie wydrukujemy. — Rzeszowianka. Posłaliśmy list do Gniezna. Dziękujemy za uwagę.

nalnych, jak i w przekładzie. Jeśli ktoś chce czytać Pismo św. w przekładzie na język ojczysty, to jest to uzależnione od warunku, że przekład musi być katolicki. Za katolicki należy uważać ten przekład, który albo ma aprobatę Stolicy Apostolskiej, albo jest zaopatrzonej w krótkie wyjaśnienia tekstu i zawiera równocześnie „Imprimatur” kompetentnego Ordynariusza.

Przed dwudziestu laty

Okręt, który zdecydował o losach wielkiej wszechświatowej wojny

Wojna rozszalała na dobre. Na ziemi, na morzu, w powietrzu — jedno piekło. Lecz dotąd walczą ze sobą tylko armje, giną tylko żołnierze, zaś wszyscy najmocniej są przekonani, że ludzie bezbronni, cywile, niewiasty starcy dzieci, żyjący poza frontem i poza strefą wojenną, nie mogą być przedmiotem ataku nieprzyjacielskiego.

A jednak stało się inaczej.

Oto z Ameryki wyrusza okręt, jeden z największych i najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek kołysały się na falach morskich. Wiezie na swym pokładzie do Anglii najwytworniejsze towarzystwo: miliardera Vanderbilda, Thomasa właściciela najbogatszych kopalni węglowych, wielkich artystów, znanych na cały świat dyplomatów i wielu, wielu innych z najpierwszego towarzystwa

anglo-amerykańskiego. Największa część tych wytwornych, bardzo bogatych ludzi nigdy nie zdecydowałaby się na tę podróż, gdyby najmocniej nie była przekonana, że żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

Wprawdzie wydarzały się już w tej wielkiej wojnie zatopienia okrętów, ale były to przeważnie okręty wojenne, lub takie, które pokrywomu wiozły kontrabandę jak broń, prochy, chemikalja i inne zakazane rzeczy mogące się przydać walczącym! Lusitania zaś była okrętem cywilnym, pasażerskim, nie mającym przy sobie żadnej kontrabandy. Pozatem port angielski, do którego zmierzała Lusitania i od którego zaledwie kilka godzin jazdy ją dzieliło, jest mocno oddalony od Niemiec, a zapora z niezliczonych okrętów - torpedowców i gęsto założonych min podwodnych tak szczelna, że niepodobna przypuszczać, by który z niemieckich nurkowców mógł się przedostać na te odległe wody morza irlandzkiego, którymi właśnie płynęła Lusitania (czyt. Luzytania).



Ostatni wysiłek sternika...



Nurkowiec cały zanurzony, a tylko peryskop rozcina powierzchnię morza.

(Obr. ten ze znakomitej książki Umiastowskiego „Ludzie głębin”.)

A nawet, gdyby wbrew wszelkim przewidywaniom

natknęli się po drodze na Niemców, mówili pasażerowie, cóż nas ostatecznie najgorszego spotkać może? Dostaniemy się do niewoli, a z niewoli powrót zawsze jest prawdopodobny. Wszystkie, jak widzimy, możliwości brano więc w rachuby, prócz tej jednej, która nieszczęsnym trafem stała się właściwie ich udziałem.

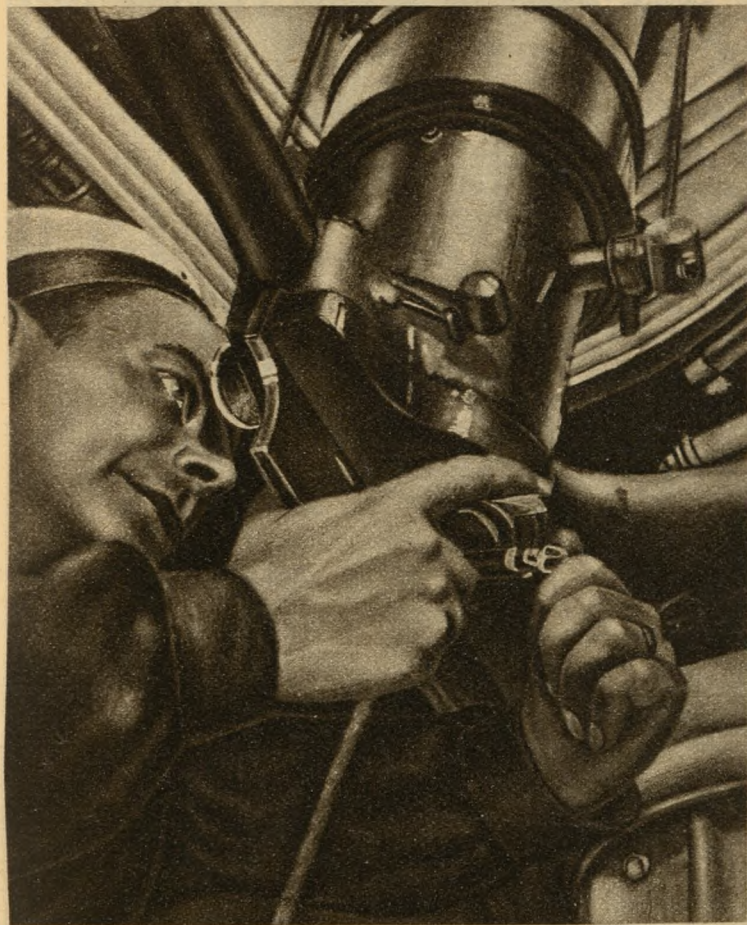
Śmierć niezawsze stuka, gdy wchodzi do domu. Nie raz zbliża się powoli, zawiadomia nas przez swych posłańców o swem przybyciu, to znów zjawia się nagle i właśnie w takiej chwili, kiedy najmniej się jej spodziewamy. Ludzie z Lusitanji blisko już byli domu, ale jeszcze bliżej śmierci!

W tych irlandzkich wodach i w tych właśnie dniach był się ułożył (przerwawszy w niewytłumaczony dotąd sposób ową szczelną zaporę) nurkowiec niemiecki „U 20” i czatował

od kilkunastu godzin, niby potwór krwiożerczy na swą ofiarę, na okręty, które tędy miały przejeżdżać. Nawet nie potrzebował się tak bardzo ukrywać. Gęsta mgła, srogi wróg wszelkiego ludzkiego stworzenia na morzu, ciężką powłoką przykrywała powierzchnię wodną. Tem czujniej nastawia ów podwodny potwór swe mechaniczne ucho, potężne aparaty podsłuchowe, które od dłuższego już czasu sygnalizują jakieś szmery, jakoby wyraźne odgłosy potężnych śrub zbliżającego się okrętu. Po dalszej godzinie wątpliwości już niema: jakiś potężny okręt płynie i to w bardzo niewielkiem oddaleniu. Potwór pod-



Ostatni alarm.



W zanurzym nurkowcu przy peryskopie.

Peryskop to rura do patrzenia, przyrząd optyczny w łodziach podwodnych, rzucający widok okolicy na biały ekran wewnątrz statku. Jest to rura stalowa, przedłużana w ten sposób, że koniec górny wystaje nad powierzchnię wody.

wodny próbuje zatem rozejrzeć się w najbliższym otoczeniu.

Ostrożnie, żeby się nie zdradzić, wysuwa powoli swe małe wszystko widzące oko, ów niebezpieczny, zatknięty na długim ramieniu peryskop. Wy-suwa go jednakże tylko tak daleko ponad powierzchnię morza, by zauważyć tuż zupełnie blisko 4 olbrzymie kominy, występujące coraz wyraźniej z pod ustępującej mgławy. Już wie, że to pasażerski statek! Wie także, że o ile zgrabnie się ustawi i dokładnie wyceluje swój podwodny ładunek, okręt stanie się jego ofiarą!

Cóż to za okręt?

Jest to Lusitania, duma i chluba linii anglo - amerykańskiej. Ale na jej pokładzie spokój. Wszystko już popakowane. Walizki blisko pomostu. Za kilka godzin stanie przeciw 2 tysiące 60 ludzi w macierzystym porcie. Poobiednie znużenie ogarnia wszystkich. Nikt nie myśli o niebezpieczeństwie, nikt, że tak strasznie jest blisko.

Kapitan każe jeszcze więcej zanurzyć nurkowiec. Nad wodami pozostaje znowu tylko mało wystające oczko peryskopu. Śmiercionośną lufę powoli nastawia do podwodnego strzału i wyczekuje tej chwili, kiedy parowiec z 4 ciemnymi kominami mijać będzie linię strzału. Bezpiecznik z elektrycznego kontaktu już zdjęty, palec już od kwadransa spoczywa na guziku.

Napięcie ogromne, wzrastające z każdą chwilą, z każdą sekundą udziela się kapitanowi i całej podwodnej załodze. Jeszcze kilkanaście metrów, jeszcze tylko kilka; teraz już dziób okrętu mijają linię. Kapitan, by opanować wzruszenie, liczy powoli, raz, dwa, trzy, cztery... wreszcie pada rozkaz „PAL!” Palec nerwowo całą siłą

(Dokończenie na str. 350)



Lusitania tonie.

W sercu puszczy nad Tanganiką



Nasz podróżnik z rowerem na ścieżce w górach Ugoma na granicy Katangi.

Kongo-Belg., lipiec 1933 r.

Stoleczne miasto Usumbura

Moja podróż po murzyńskich krajach RUANDI i URUNDI dobiegła końca z chwilą osiągnięcia stołecznego miasta USUMBURA.

Smutny widok przedstawia to miasto, kiedyś ruchliwe i gwarne. Biali ludzie, którzy tu po miliony ściągali, widząc, że rachuby ich zawiodły i to na daleką nawet metę, uciekli do Europy, pozostawiając puste, białe pałace na lasce losu. Pałace te już teraz robią wrażenie ruder. Tynk poodpadał a murzyni rozkradli drzwi i okna. Zostali jedynie urzędnicy państwowi, którzy tu żyją w przepychu takim, że opisać trudno. Własne, wytworne samochody, dziesiątki służby i życie takie, że pożał się Boże!

Oprócz urzędników tkwi jeszcze garstka kupców afrykańskich, którzy lekko nabyty grosz ulokowali w surowcach celem olbrzymiego zysku, a z chwilą, gdy telegramy doniosły o katastrofalnym spadku cen, zostali zupełnie zrujnowani. Obijają się, bo nie mają o czem uciekać.

Tuż niedaleko miasta znajdują się zabudowania prymitywne misji katolickiej. Jedna z nowych stacji, a już stopy cegieł na

narzekać nie trzeba. Trafiłem właśnie na poświęcenie kamienia węgielnego.

Zjechali księża z Ks. Biskupem na czele. Byłem jedynym świeckim „białym” na tej ceremonii.

Twierdza mahometan

Poniżej miasta Europejczyków, tuż nad brzegiem przeolbrzymiego jeziora Tanganika, rozleża się miasto tubylcze.



Spienione fale jeziora Tanganika uderzają o brzeg piaszczysty. W głębi rysuje się mglisto potężne pasma górskie.

Na prawo:

Półow ryb w jeziorze Tanganika. Czasem w sieć zapląta się i krokodyl.

Na lewo:

Pralnia mahometańskich murzynów nad jeziorem Tanganika. Sztuki bielizny rozwieszane na łodziach.

budowę rozpoczęto kościoła i budynków szkolnych. Tu kryzysu niema!

Tak misjonarze jak murzyni milionów nie lękają, a że życie tam, więc

Miasto to, to twierdza mahometan, założone przez muzułmańskich Hindusów i Arabów z nad Oceanu Indyjskiego.

Krzyk tu i gwar. Jak wszędzie na Wschodzie — brud i robactwo. Liczne acz nędzne meczety pełne dziatwy czarnej, która na głos uczy się ustępów z koranu. Na ulicy widać tylko stare żebraczki, chude, nędzne, a dziewczęta i kobiety młode zazdrośnie kryją ściany lichych „lepianek-haremów”.

A tam dalej, na skraju piaszczystej ulicy, jezioro Tanganika — olbrzymie, groźne. Rozhukane fale bluzgają pianą

wysoko, jakby chciały zagłuszyć przenikliwy zew mu-ezzina, który właśnie woła na modlitwy.

Odzieni drogi od Usumbura leży miasto UVIRA — port ważny dla ruchu towarowego. Po raz pierwszy podługichmiesiącach widzę tor kolejowy nowo budowany się linii Tanganika — jezioro Kiwu.

Miasto umarło zupełnie — uciחול!

Puszcze afrykańskie i najazd kupców arabskich

Puszcza, o której chcę pisać, była z początkiem XIX wieku stosunkowo silnie zamieszkała przez przeliczne szczepy należące do rasy Bantu.

W tym czasie szczepy te wiodły ustawiczne boje o tereny łomów, o każdą zresztą drobnostkę, a krew lała się obficie.

Taki stan rzeczy zastali kupcy arabscy — którzy od Oceanu Indyjskiego zapuszczali się w głąb Czarnej Łądy w poszukiwaniu kości słoniowej, dającej wówczas możliwość szybkiego wzbogacenia się. Szli



coraz głębiej aż poza górny bieg rzeki Kongo.

Widząc, że kraje te są bezpańskie, złakomili się, aby nimi zawładnąć, nie tyle w celu panowania, co rabunku i niecnych czynów.

Woda na ich szatański młyn była nienawisć poszczególnych szczepów ku sobie. To też zawarłszy przyjaźń ze szczepem BAKUSU stworzyli armię 30.000 czarnego wojska. Wojsko to zostało uzbrojone w broń palną i służyło do konwojowania kilometrowych karawan trażarzy, — którzy gnani batem dźwigali olbrzymie kły słoni aż do portów wschodnio-afrykańskich.

Był to czas — kiedy wszędzie poszukiwano robotnika do najcięższych prac, które dziś wykonują przeliczne maszyny. Trzeba było robotnika o sile bydlęcej, bez wymagań; robotnika, któryby puszcę zamieniał w plantacje i ogrody, któryby na swych barkach dźwigał olbrzymie bloki kamieni na budowę pałaców nowo powstających milionerów całego świata. Szło o robotnika, któryby ginął pod ciężarem pracy wzajemian za ochłap lichej strawy.

Handel murzynami

I wtedy zrodził się szatański plan handlu murzynami, który popierać zaczęła zwłaszcza Ameryka i Anglja.

Karawany niosące kość słoniową do portów Afryki, nie wracały już do swych siedzib, ale hen za dalekie morza i oceany płynęły niby bydlę, aby potem, sprzedane na rynku za parę funtów czy dolarów, padały pod ciężarem pracy.

Był to początek wielkości Nowego Świata i rozlicznych dominjów angielskich. Okręty płynęły i płynęły za morza, płynęły i wracały, by nowy żywy towar załadować i znowu płynąć...

Murzyni z ziem, w których bawia, zaczęli uciekać w najbardziej niedostępne zakątki puszczy. Broń palna napawała ich panicznym lękiem — o przec się nie mogli przemocy. Wtedy to chciwi Arabi zaczęli polować na nich ogniem. Podpalali stopy wysokie — wysuszone żarem słońca, a odpowiednio ustawiając wojska swoje, łapali uciekających, i gnali do portów, a potem za oceany.

Puszcza zaczęła rozbrzmiewać jękiem pędzonych batem czarnych nędzarzy, którzy nucili sobie pieśń do dziś jeszcze używaną, a która działa na mnie niby ciernie. Słowa tej pieśni monotonnej brzmią:

„Oj — oj! — idziemy na śmierć!...

Walka z handlarzami murzynów

Echo tej pieśni dotarło do uszu Kardynała LAVIGERIE (czyt. Lawizeri), który wyruszył do dworów europejskich mocarzy, aby poruszyć ich serca i spowodować wojnę przeciw barbarzyńskim Arabom i ukrócić ich niecne praktyki.

W roku 1888 założono w Brukseli towarzystwo przeciw handlowi niewolni-



Gniazdo mrówek, zwanych termitami, podobne do olbrzymich grzybów.

kami, które zaczęło działać. Wojska „Państwa Niepodległego”, które było początkiem kolonii Kongo Belgijskiego, ruszyło do zwycięskiego ataku, który obustronnie dużo krwi kosztował.

Ruchy Arabów popierali tajnie Anglicy i Amerykanie, dostarczając im broni i amunicji. W roku 1895 został przyłapany na gorącym uczynku dostarcza-



Sieci, używane do łowienia grubej zwierzyny w puszczy nad Tanganiką. W głębi mglisto rysują się góry Ugoma.

nia broni, Anglik STOKES i skazany na śmierć przez dowództwo wojskowe „Państwa Niepodległego”. Wyrok wykonano.

Następstwem tej wojny było obsadzenie ziem, w których podłe praktyki despotycznych Arabów z szeikami TIPPO-TIP i innymi na czele prawie przez sto lat niepokoiły czarnych nędzarzy.

Puszcza wyludniła się jednak zupełnie i dziś, można tygodniami przez nią się przedzierać a żywej duszy nie spotkać. Po opisanych okropnościach rozszalały choroby straszne, które do dziś dziesiątkują Nielicznych mieszkańców.

Na przestrzeni tysięcy kilometrów kwadratowych rozpościera się dziś dzika zupełnie kraina — bezludna — bezdrożna. Zwarty gąszcz traw drzewnych i krzewów pokrywa żyzne na ogół przestrzenie, które stały się królestwem dzikiego zwierza i śmiercionośnych owadów.

A gdy wiatr rozkołysze trawy i krzewy, słychać zda się jęki pędzonych kiedyś na rynki świata czarnych nędzarzy i jakby echo ich rozpaczliwej pieśni:

„Oj — oj! — idziemy na śmierć!...”

Przy wodzie w posuchę

W czasie, kiedy lany zbóż w Polsce okrywają się kłosem, puszcza tutejsza zaczyna się złościć. Południowe wiatry przepędzają zwały chmur i gnają hen ku równikowi, koło którego sterczą niebotyczne łańcuchy gór z Ruwenzori (Góry Księżycowe) na czele. Zmiana nagła temperatury skrapla te chmury i wtedy tam nad równikiem zaczynają lać deszcze, a tu wysychają zupełnie duże nawet rzeki. Posucha uśmierca trawy i krzewy, w następstwie czego powstają pożary, które lunami goreją na stropie noc całą. Zwierz dziki ucieka w przerażeniu stadami ku osiedlom i brzegom jezior, gdzie tubylcy zastawiają grube sieci, a zwierzyna zaplątana w nie, pada ofiarą ich oszczędzów. Tu i tam tylko sterczą wysokie góry zieleni drzew, splecionych pnączami, a w zwartej czeluści połyskuje bagienko wody, która od śmierci ratuje koczownika. Woda ta naturalnie jest rozsądnikiem strasznych chorób, o tem jednak nie myśli nikt w puszczy. Tu woda w porze suchej to łaska niebios, to ratunek przed straszną śmiercią z pragnienia!

Są to oazy puszczy — niby te rzucone ręką Stwórcy tam, na piaski Sahary, z tą różnicą tylko, że piaski zastępują trawy i krzewy spalone żarem słońca lub czerni spalonego niedawno stepu.

Oazy te ściągają do wodopoju liczne drapieżniki i całą zresztą zwierzynę, a są główną kwaterą małp, które swawolne harce wyprawiają po drzewach.

Gwarno w takim zakątku, dzień cały i nocą nie zamiera życie, to też noc spędzić w bezpośredniej bliskości nie bardzo bezpiecznie.

Mieszkania puste czy przeładowane?

(Sprawy Kobięce)

Co mówi lekarz: (p. dr. Gawroński)

Zapełniamy według uświęconego zwyczaju nasze i tak szczupłe mieszkania nadmiarem mebli i sprzętów, często zupełnie zbędnych w użytku domowym, aby nam, broń Boże, nie zabrakło tych samych, jakie posiadają nasi krewni i znajomi.

A więc sofy, otomany, leżanki, szafy do odzieży, niezależnie od tego bielizniarki, komody, umywalnie, stopy, portjery i jeszcze inne drobne rzeczy zapełniają mieszkania nasze. Wypychają one sobą znaczne ilości powietrza, niezbędnego dla zdrowia, a przytem są zbiornikami kurzu, który wdychamy do dróg oddechowych wraz z chorobotwórczymi drobnoustrojami, a te, sadowiac się w naszych organizmach i znajdując pomyślne warunki rozwoju, rozradzają się tam i wywołują różne zakaźne choroby.

Radą higieniczną, jaką tu służyć możemy, jest przy urządzeniu dużego czy małego mieszkania zredukowanie mebli do najpotrzebniejszych, wprost niezbędnych do użytku domowego, aby pozostawić jak najwięcej przestrzeni dla powietrza, które odżywia krew naszą tlenem, tak nieodzownym dla życia i zmniejszyć zbiorowiska kurzu, przyczyniające się do powstawania chorób.

Co mówi pewna doświadczona gospodyni:

Mieszkanie puste czy przeładowane?

Jest to pytanie bardzo ważne — i warto się nad niem zastanowić. Wiele osób lubuje się w przeładowanym urządzeniu mieszkania. Masy mebli natłoczonych jedne na drugich, szafeczki, stoliczki, półeczki, portjery i całe masy rozmaitych przedmiotów, wypełniają mieszkanie, tak że trudno się ruszać. Właściciele mieszkania zaś cieszą się, że mieszkanie jest urządzone „wygodnie” no i „zasobnie”.

Zasobnie — być może, ale czy wygodnie, a przede wszystkim czy zdrowo, to jeszcze wielki znak zapytania. Ja jestem zatem, by było

jak najmniej mebli!

Dobrze, powie może ktoś — ale jak można obejść się bez tylu a tylu — takich a takich mebli? „Przecież to straszna niewygoda — bez mebli!” Tak źle znowu nie jest. Zupełnie bez mebli obejść się niepodobno, ale można zmniejszyć ich ilość, zastępując niepraktyczne i mało użyteczne graty — wygodnymi, celowymi, nowoczesnymi sprzętami.

Co mówi o tej sprawie

Architekt mieszkaniowy p. Z. S.

Dzisiejsza młoda architektura wnętrz (nauka o budowie i urządzeniu wnętrz mieszkalnych i innych) poświęca szczególną uwagę urządzeniu mieszkań niewielkich, tanich, w taki sposób, aby mieszkanie to było urządzone celowo, zdrowo, wygodnie a przytem estetycznie (pięknie). Zwraca się tu przede wszystkim uwagę na światło i przestrzenność — na to aby w naszych mieszkaniach, było jak najwięcej światła i powietrza — tak potrzebnych dla zdrowia. Dlatego to, w nowoczesnie urządzonych mieszkaniach, okna zawieszają się tylko cieniutkimi firankami — na nikłym metalowym drążku, dlatego ramy okienne są jaknajprostsze, i jasne (biało) malowane — i dlatego też okien nie zastawia się wysokimi donicami. Dużo

słońca! — dużo światła! — Z tego samego też powodu — ściany nowoczesnego mieszkania są utrzymane w kolorze bardzo jasnym, lub poprostu białym, a lustra, jeśli są, wiszą się tak aby odbijały światło okienne, i jeszcze bardziej rozjaśniały izbę. Tyle, jeśli chodzi o światło — co jednak zrobić aby osiągnąć

dużo przestrzeni i dużo powietrza?

Oto poprostu dobiera się meble tak, aby jak najmniejsza ich ilość wystarczyła do zaspokojenia naszych potrzeb.

Na ilustracjach mamy przykład, tego samego pokoju — urządzonego po dawnemu i nowoczesnie. Co za różnica! W starym mieszkaniu meble natłoczone, okna zasłonięte, odrazu ma się wrażenie że tam musi być duszno i pełno kurzu na storach, gzymsach i t. d.

Ten sam pokój urządzone nowoczesnie wygląda o wiele przyjemniej — jaśniej — więcej miejsca i powietrza — czysto!

Meble tylko konieczne, ale jak dobrze obmyślane. Spójrzmy na rycinę obok.

Oto wzór celowego urządzenia pokoju. Pokój taki może służyć i za sypialnię i za salonik — jednym słowem pokój mieszkalny „do wszystkiego” — a dlaczego?

Bo sprzęty w nim są celowo obmyślane. Oto tapczan — z szufladą na pościel — w dzień służy jako kanapa — w nocy jako łóżko. Szafa do rzeczy prosta zupełnie, obok niej przystawka do bielizny pościelowej. Wszystkie meble proste, gładkie — łatwo powycierać je z kurzu, w którym, jak wiemy, tyle jest zarazków przeróżnych chorób. Dużo wolnej przestrzeni daje nam nietylko dużo powietrza, ale pozwala również utrzymać nasze mieszkanie w idealnej czystości.

Oczywiście, trudno w dzisiejszych czasach wyrzucać wszystkie posiadane meble, a kupować na ich miejsce meble nowoczesne. O to też nie chodzi, chodzi jedynie o zrozumienie, że ta wielka prostota w urządzeniu dzisiejszym nowoczesnych wnętrz, ma na celu przede wszystkim nasze zdrowie — no i także naszą kieszeń. Bo jeśli zakładamy sobie gniazdko, to zamiast wydawać masę pieniędzy na urządzenie szeregu pokoi, możemy sobie urządzić w nowoczesny sposób dwa pokoje, które nam to wszystko zastąpią.

Kupimy mniej mebli, wydamy mniej pieniędzy — a zyskamy na tem, że urządzenie będzie celowe, a zatem wygodne — wnętrze będzie piękne i nieprzeładowane. A co najważniejsze, będzie zdrowsze, — bo będzie mniej kurzu, więcej światła i dużo, dużo powietrza.

Musztarda domowa

Proporcja; Proszek gorczycy, ocet oliwa, cukier, sól i wszelkie ostre korzenie.

Pół litra octu zagotować z korzeniami, precedzić i gorącym zaparzyć przesiany na miszkę $\frac{1}{8}$ kg gorczycy. Ucierać kwadrans, potem odstawić w zimne miejsce na dwa dni. W tym czasie ustąpi z gorczycy nadmierna ostrość, ale trzeba ją ciągle po trochu ucierać. Im więcej musztarda będzie tarta, tem jest smaczniejsza. Wreszcie trzeciego dnia rozetrzeć na zupełnie jednolitą, jasną masę, dodać oliwy tyle aby masa osiągnęła pożądaną gęstość, wsypać cukru i soli do smaku i składać w słoiki.

Musztarda ta jest wyborna i nie zastąpi jej nawet najlepsza kupna, warto więc przyrządzić ten specjał do zimnych mięs i przekąsek świątecznych.





Kurniczek p. Gajówny w Kijewie

Poniżej zamieszczamy artykuł p. J. Gajówny z Kijewa o dochodowości z kur. Sądźmy, że przez ten artykuł wpłyniemy na szerokie masy właścicielstwa, by nie zaniedbywały tak ważnej w gospodarstwie gałęzi hodowlanej. Według podanego obliczenia przypadnie czystego dochodu rocznego z jednej kury 4 złote. 100 kur dałoby już 400 złotych.

W dzisiejszym czasie kryzysowym rolnik jest zmuszony do szukania dróg powiększających dochodowość gospodarstwa.

Bardzo wiele się słyszy i czyta, iż kury dają poważny dochód, a jak piszą znawcy hodowli kur, prawie największy dochód w gospodarstwie. A ile to nasze kurki jajek zniosą, to nie mamy najmniejszego wyobrażenia. Może niejedna kura wcale lub bardzo mało znosi jajek, więc jaki to może być dochód i opłacalność? A przeto zobaczymy nasze kurniki, jak one się przedstawiają; pełno w nich nieczystości, brudu, robactwa, bo raz na rok tylko czyścimy. Więc, aby mieć dochód z kur, to najpierw musi być kurnik odpowiedni. Nie wystarczy tylko mieć kurnik, lecz należy dbać, by był czysty, jasny, aby jaknajwięcej światła przez duże okna wpadało i jaknajwięcej



Oto rodzina Gajów z Kijewa. Każde dziecko ma wyznaczoną funkcję w gospodarstwie. Jedno z tego grona zajmuje się hodowlą kur.

śłońca dochodzi. Kurki muszą też grzebać i szukać

Cykorja

Czy wiecie, że w Polsce hodują cykorję? Dotychczas znają ją majątki uprawiające cykorję dla celów przemysłowych jako surowiec do surrogatu kawy. Obecnie zaprowadza się tę roślinę wśród właścicieli jako użytek zielony na paszę soczystą i smaczną. Na wyżywienie jednej świni wystarczy około 50 m kwadrat. cykorji, na dokarmianie 1 sztuki trzeba liczyć większy obszar np. 100 do 250 m kwadrat. Cykorja jest rośliną zasadniczo wieloletnią i przez hodowlę nabiera cech rośliny dwuletniej. Wymagania co do gleby i nawożenia są podobne jak u buraków.

Dla ułatwienia wykopki raczej gleby lżejsze są wskazane. Najlepsze sprzęty daje cykorja na murszach i torfiastych glebach. Poza obornikiem lubi bardzo potas i azot. Uprawa wiosenna taka sama jak pod buraki. Wysiewu dokonuje się po ogrzaniu ziemi i po przymrozkach. Na 1 hektar (10.000 metrów kwadrat. = około 4 morgi magdeburskie) liczy się średnio 6 kg nasienia. Przed wysiewem i po wysiewie należy pole starannie zwałować, aby przyspieszyć wschody. Uprawa międzyrzędowa taka sama jak u buraków. Przerwyki dokonać, gdy cykorja wypuści czwarty kielik. Gdy liście ocienią ziemię, można je zrywać na paszę. Można też liście kusić, mie-

Czy mam dochód z kur?

(Rola i Ogród)

ziarek, tarzać się w suchym piasku lub w torfie, co bardzo wpływa na nieśność.

A teraz chcę podać wyniki mego doświadczenia.

W zeszłym roku przerobiliśmy kurnik według nowoczesnych wymagań i to bez wielkich kosztów. Poprzednio mieściły się w nim kaczki, gęsi, kurczaki i kury. Kurnik może pomieścić do 100 kur, grędy proste, wyjmujące się i czyści, gniazda samozatraskowe, tak samo rozbiiera się do czyszczenia.

Zaprowadzona jest kontrola kur. Każda kura ma znaczek numerowany, umieszczony na skrzydle w celu skontrolowania, ile jajek zniesie.

Przeprowadza się też selekcję, aby usunąć wszystkie darmozjadki i mieć tylko kury o jaknajwiększej nieśności. Wtenczas dopiero można myśleć o dochodzie z kur. Poniemaj kur mamy bardzo mało, bo tylko 50 sztuk, więc chociaż są niektóre liche, to narazie ich nie usuwamy. Kury mamy różnej jakości, lecz koguty są czystej rasy i to leghorny i karmazyny wspólnie chodzące.

Narazie nie chcemy mieć czystych ras, tylko mieszane a to dlatego, że mczna każdej chwili nasadzić ją na jajkach wyleganych. Kury czystej rasy nie

Kalkulacja dochodu: Kury otrzymują paszy:

rano:	}	dziennie miesięcznie	=	9,10 zł
ziemniaki w południe:				
ziemniaki	}	dziennie miesięcznie	=	4,50 zł
po południu owies i pszenicę				
mieszanka w paszarni: otręby pszenne, kuch i dodatek kukurydzy	}	miesięczn. 28 kg	=	4,10 zł
Miesięcznie wychodzi paszy na 50 sztuk za				



Gniazda samozatraskowe (kura wchodzi do gniazda, które samo zamyka się. Po zniesieniu jajka gospodyni na głos kury otwiera gniazdo i zapisuje nr. kury w dzienniczku nieśności.)

Miesięczny dochód z jajek:

Styczeń przy-				
niósł jajek	250 szt. po 11 gr =	27,50 zł	9,80 zł	dochód
Luty	412 szt. po 8 gr =	32,96 zł	15,26 zł	
Marzec	810 szt. po 5 1/2 gr =	44,55 zł	26,83 zł	
	1,472	105 01	51,89 zł	

Czysty dochód kwartalny z jajek wynosi 51,89 gr.

Najlepsza nioska w kwartale zniosła 61 jaj.

Przeciętnie przypada po 20 jajek na 1 kurę.

Zaznaczam, że nie jest to nadzwyczajny dochód, ale jest, i dlatego wart zabiegów.

szając je z liśćmi buraczanami. Sprzęt liści może dojść do 500 kwintali z 1 hektara. Na 1 sztukę bydła 30 kg dawka. Kosię w październiku, aby rezerwować je do zimy. Korzenie wyłóż w palarni kawy. Można je też użyć na parzenie dziennej kawy. H.



Z TARGÓW POZNAŃSKICH. Nowy przyrząd do siewu płytkiego. Wynalazcą tego przyrządu jest p. Siemiński. Nowość polega na talerzyku, który może być dowolnie przestawiany, zależnie od żądanej głębokości przykrycia.

Z życia katolickiego

Wolność sumienia w Pradze czeskiej, a klika czeskich wolnomyślicieli. Katolicka Czechosłowacja czyni energicznie bardzo rozległe przygotowania do ogólnopanstwowego zjazdu katolickiego, jaki ma się odbyć między 28 a 30 czerwca w Pradze. Dla uświetnienia tego zjazdu wśród członków komitetu organizacyjnego powstał projekt zbudowania przy pomniku św. Wacława ołtarza do odprawiania Mszy św. na otwartym powietrzu, gdzie spodziewany jest tak liczny zjazd, że żadna świątynia uczestników nie pomieści. Nad ołtarzem i pomnikiem miał górować wysoki 30-metrowy krzyż, oświetlony tysiącami lampkami elektrycznymi.

Przeciwko temu projektowi wystąpiły wolnomyślicielskie koła stolicy Czechosłowacji, a socjalistyczni i komunistyczni członkowie praskiej rady miejskiej zgłosili oficjalny protest z tego tytułu, iż projekt podobny przygotował komitet Zjazdu Katolickiego bez wiadomości rady miejskiej.

Po długich korowodach wreszcie sprawa ta weszła na porządek dzienny praskiej rady miejskiej i pomimo gorących ataków socjalistyczno-komunistycznych większość radnych opowiedziała się za utrzymaniem projektu komitetu Zjazdu z tą zmianą jednak, że wysokość krzyża ma być znacznie zmniejszona. Ataki bezwyznaniowców osiągnęły tedy powodzenie częściowe: krzyż świetlny będzie, ale nie będzie tak górował nad miastem, jak to uczynić zamierzali organizatorzy Zjazdu. A więc socjaliści, komuniści, wolnomyślicielom wolno w publiczny sposób manifestować za wolną myślą i bezbożnością, choć są w takiej mniejszości, ale niech Bóg broni, żeby katolicy mieli publicznie wznieść krzyż oświetlony jako znak swej wiary. To się nazywa neutralność, wolność sumienia, wolność myśli i jak tam jeszcze nazywają się te kłamliwe hasła.

Wrażenie z racji nawrócenia na katolicyzm holenderskiego ministra oświaty. Cała prasa holenderska omawia żywo przejście z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego H. P. Marchanta, holenderskiego ministra oświaty, sztuk i nauk i porzucenie przez niego partii wolnomyślno-demokratycznej. Minister Marchant zwrócił się do królowej Wilhelminy z prośbą o zwolnienie go z obowiązków ministra. Prasa holenderska wyraża nadzieję, że królowa dymisji tej nie przyjmie.

Nawrócenie na katolicyzm wiceadmirała angielskiego. Wiceadmirał John Knowles, dowódca pierwszej eskadry krążowników floty śródziemnomorskiej, przyjęty został w tych dniach na łono Kościoła katolickiego przez o. Bazylego Wedge, przeora benedyktynów klasztoru św. Andrzeja w Edynburgu.

Kara śmierci dla pragnących uniknąć śmierci głodowej. Międzywyznaniowy komitet pomocy dla głodujących w Rosji, na czele którego stoi kardynał Innitzer, otrzymał świeżo wiadomość z Ukrainy sowieckiej, że skazano tam na karę śmierci dwóch pastorów niemieckich, dwóch innych na dziesięć lat ciężkich robót, 27 dalszych na karę więzienia, wreszcie szereg osób świeckich, którym również grozi śmierć za to, że odważyli się przyjmować z zagranicy ofiary dla głodujących w Rosji.

Wykrętne tłumaczenia niemieckie. „Westdeutscher Beobachter“ dla usprawiedliwienia szykan młodzieży katolickiej, powracającej z wielkanocnej pielgrzymki do Rzymu, ogłosił, że rewizja tej młodzieży dokonana była w celu konfiskaty uniformów zakazanych w Niemczech. Kurja arcybiskupia w Kolonii wyjaśnia w związku z tem oficjalnie, że w Niemczech niema ogólnego zakazu noszenia uniformów przez członków katolickich związków młodzieży, w niektórych natomiast dzielnicach wzbroniono używania mundurów publicznie, zezwalając jednak na noszenie ich na zebraniach zamkniętych, np. w kościele. W Badenji, gdzie większość młodzieży przechodziła granicę, powracając do ojczyzny, używanie uniformów jest dozwolone nawet publicznie. Dlatego też odpada podstawa, na której „Westdeutscher Beobachter“ opiera swe oskarżenia przeciw młodzieży katolickiej.

W Watykanie nie daje się wiary podawanej przez dzienniki wiadomości, jakoby partia narodowo-socjalistyczna w Monachjum ogłosiła deklarację skierowaną przeciw katolickiemu stowarzyszeniu św. Krzyża, które odmówiło lokali na urządzenie zebrań poświęconych akcji przeciw szkołom wyznaniowym. Pomijając fakt, że byłoby to przeciw zasadom konkordatu, za absurdalne uważać należałoby żądanie, aby stowarzyszenia katolickie udzielały lokali na zebrania o celach sprzecznych z zasadami działalności katolickiej.

Czy to prawda? W sportowym tygodniku „Raz-dwa-trzy“ znajduje się sprawozdanie z „Makkabjady“, która niedawno odbyła się w Tel-Aviv w Palestynie. Że się tam podczas tych za-

wodów sportowych biły żydki po buziach, mało to kogo obchodzi. Musi nas jednak zająć następujący szczegół sprawozdania:

„Przywieźliśmy z sobą ciekawą przesyłkę, urnę z ziemią palestyńską na kopiec Marszałka Piłsudskiego. Jest to ciekawy pomysł kierownictwa naszej Makkabi, a pomógł nam w wykonaniu go konsul polski w Tel Aviv p. Łukasiewicz, postarawszy się o ziemię z grobu świętego.”

Czy to możliwe, aby p. Łukasiewicz, podobno katolik, ziemię z Grobu świętego dawał w ręce potomków tych, którzy przed 19-tu wiekami ukrzyżowali Zbawiciela Pana? Jeśli to nie jest prawdą, p. konsul Łukasiewicz powinien tę wiadomość sprostować.

Odpust w Borku (Wilko.) na uroczystość Nawiedzenia N. M. Panny, trzechsetlecie fundacji kościoła parafjalnego w Borku na Zdzieżu oraz XV. Zjazd Katolicki odbędzie się z udziałem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa nie 1 i 2 lipca, lecz w sobotę i niedzielę 6 i 7 lipca b. r.

Uprasza się pielgrzymów, by w tym roku przybyli do Borku nie 1 i 2 lecz 6 i 7 lipca b. r.

Różne uroczystości i obchody. W parafii Leszczyzny (pow. Rybnik, woj. śląskie) odbył się 5 b. m. festyn parafjalny na rzecz budowy nowego kościoła. Na festynie tym zorganizowanym przez ks. proboszcza Pojdy i Katolickie Stow. Mężów, ks. dziekan Rejnek wyrażał zebrany licznie parafjanom: możliwość wzniesienia kościoła wspólnymi siłami, pomimo trudnych warunków.

Uroczystość dziesięciolecia obchodził dnia 5 b. m. Chór Panien Różańcowych przy kościele N. Serca Jezusowego w Bydgoszczy, liczący 90 członków. Mszę św. odprawił ks. patron Degórski. Śpiewała „Harmonia“, w podłodnie odbyła się akademja. P. Jankowskiemu, który jako dyrygent postawił chór na tak wysokim poziomie, ofiarowano obraz św. Cecylii.

Pielgrzymka! Ks. Tow. Rob. Polskich w parafii św. Marcina w Poznaniu, organizuje pielgrzymkę na Jasną Górę w sobotę 29 czerwca. Objasnień udziela ks. Tybiszewski, św. Marcin 7-8. Koszty podróży w obydwie strony 12 zł 30 gr.

Krucjata różańcowa przeciw nowemu pogaństwu. Z pobudki opactwa benedyktynskiego przy Dormitorium na górze Syjon w Jerozolimie rozpoczęto w święcie katolickim krucjatę różańcowa przeciw szerejącym się prądom nowego pogaństwa. Ci, którzy chcą wziąć udział w tej krucjacie, odmawiają w tej intencji codziennie co najmniej trzecią różańca, a w każdą ostatnią niedzielę miesiąca poświęcają się przez modlitwy i dobre uczynki szczególnie Chrystusowi Królowi!

W związku z tą krucjatą różańcowa SS. Służebnice N. S. Jezusowego w Kielcach wydały książeczkę ks. prof. Weryńskiego p. t. „Skuteczny Różaniec“. Cena 25 gr.

Gen. Komisarjat Ziemi Świętej w Krakowie. ul. Reformacka 4, organizuje pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wyjazd z Polski nastąpi 11 czerwca, a powrót do kraju 9 lipca. Wyjaśnień udziela Komisarjat.

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Przygotowanie do Komunii św. i dziękczynienie, zebrała i ułożyła Irena Tyszkiewiczowa. Stron 125. Cena 1 zł. Książeczka bardzo miła i bardzo pożyteczna dla starszych i dla młodzieży.

Ks. St. K. Poczta. Żywa Msza św. Wydanie V, poprawione. Stron 16. Cena 5 gr. Mała książeczka, dająca wskazówki do wspólnego odmawiania modlitwy przy Mszy św. i zawierająca potrzebne modlitwy, które w czasie Mszy św. odmawiają wspólnie wszyscy.

* Numer Zielonoświątkowy 32 strony, kolorowy, bogato ilustrowany *

Hallo! Hallo! Co słyhać?!

* Sztandaru deptać nie wolno! W jednym z miast amerykańskich pewien jegomość zerwał sztandar narodowy i zaczął go deptać. Przechodnie odpowiedzieli na to tak krzepko, że policja miała dużo kłopotu z wyrwaniem go z rąk tłumu. Sąd — przed którym go natychmiast postawiono — orzekł karę, ucałowania na kłęczkach sztandaru.

* Listy łańcuchowe przestępstwem. Jest to tak zwany „łańcuch szczęścia“, który polega na tem, że w ciągu kilku dni należy przepisać otrzymany list i przesłać go kilkunastu osobom. Je-

śli to zrobimy — to rzekomo szczęście się do nas uśmiechnie, jeżeli nie — spotka nas nieszczęście. Otóż przesyłanie takich listów sąd niemiecki uznał za przestępstwo, wychodząc ze słusznego założenia, że sięja one niepokój.

* Praca polskich rąk zyskuje coraz większe uznanie w świecie. Słynne zakłady H. Cegielskiego w Poznaniu budują obecnie parowozy dla Chin. Fabryka „Unja“ z Grudziądza wysłała transport swoich pługów do... Afryki. Dźwigną natomiast spławia się obecnie polskie drzewo do

Rygi, skąd przewieziono zostanie do... Anglii i Holandji.

* Pięścią w niebo! — W samych początkach rewolucji rosyjskiej wzniesiono w Świążu pod Kazaniem pomnik ku czci Judasza. Przedstawia on olbrzymią postać człowieka, który pięścią wygraża niebu.

* Siłacz komornikiem. Władze meksykańskie nie mogąc dać sobie rady ze ściąganiem podatków, zaangażowały atlete wagi 150 kg, czyli 3 centnarów, którą będzie egzekwował nalezność od obywateli szczególnie krewkich.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

14)

Serce biło mu przyspieszonym tętnem pod wpływem myśli, cisnących się do głowy. Tamci zaś dwaj, stojąc od siebie w dużym oddaleniu, zagłębiali szufle w leżące wzdłuż pola kupy sproszkowanego wapna, poczem ruchem okrągłym rozsypywali nawóz na pole. Biały tuman unosił się nad nimi, zakrywał ich do połowy i opadał dokoła.

Ojciec, pracujący bliżej żywopłotu, nie słyszał, jak Andrzej przeskakował rów, nie widział nawet, że przechodzi przez pole i kieruje się ku niemu. Odstawił łopatę dopiero w chwili, gdy spostrzegł go tuż o dwa kroki od siebie, salutującego po wojskowemu.

Jan rękawem koszuli otarł twarz pobieloną wapiennym pyłem i spojrzał na syna. Ciężkie uznojenie i wspomnienie słów wypowiedzianych rano, zwracały się przeciw Andrzejowi, który stał, czekając na jedno słowo serdeczne. Ale słowo to z ust ojca nie padło. Zniknął ton podrażnienia, lecz twardość życia twardemi czyniła słowa. Jan wyciągnął do syna rękę i rzekł:

— No, więc żegnaj mi, synu! Wobec tego, że od swego zamiaru nie chcesz odstąpić, nieprędko się chyba zobaczymy?

Andrzej nic nie odpowiedział. Myślał on sobie:

— Że też ojciec, tak dobry chrześcijanin, zrozumieć nie chce, że muszę i powinienem pójść za głosem łaski...

Zaś ojciec myślał:

— Że też ten syn, taki zacny i dobry chłopiec, ma serce zostawić mnie tak samego...

Żaden z nich jednak głośno swej myśli nie wyjawiał. Czas było się rozstać. Jan rzekł tylko:

— Matka i siostry przygotowały tam dla ciebie jakieś drobiazgi... Dałem na to moje przyzwolenie... Idź do domu... Tylko powtarzam ci: Nie mogę płacić za twą szkołę; widzi Bóg, nie mogę.

Andrzej uczynił ręką ruch, który oznaczał: Pan Bóg na wszystko ma sposób, poczem pożegnał ojca, który natychmiast rozsiał wielką szufłę wapiennego pyłu, wzniecając między sobą a synem gęsty tuman, który na ziemię opadać zaczął bardzo powoli.

Na drugim końcu pola uściskał Andrzej brata, poczem wrócił do fermy, gdzie czułość matki i rodzeństwa złągodziły nieco ból jego serca.

Odjechał, gdy zaczynało zmierzchać.

Tę też chwilę wybrała Anna, aby wyruszyć w drogę powrotną. Niosła z sobą koszyczek z bielizną, którą obie ze szwaczką wspólnie naprawiły. Serce biło jej mocno. Słuchała głosów kończącej się w polu pracy. Wiatr przyniósł z oddali miarowy tupot końskich kopyt. Tupot szedł od strony Penmur. Anna przed chwilą weszła była na trakt, falistą linią biegnący w kierunku Vanes. Poszukała natychmiast przejścia w gąszczu żywopłotu, zeszała trochę niżej, stając nieruchomo za krzakami janowca. Stała tak prosta i śmiertelnie blada; koszyk wciąż miała na ręku. Bryczka przejechała tuż obok niej. Andrzej nie powoził. Z głową pochyloną, nie patrząc na leżące dokoła pola, słuchał, nie słysząc, młodością i weselem tchnących słów brata, i uśmiechał się, nie dlatego, że miał ochotę się uśmie-

chać, lecz że bratu nie chciał sprawić przykrości. Nie domyślał się, że za nim idzie para przesmutnych oczu i że w tej chwili ryje się w kimś głęboko może ostatni już obraz jego postaci.

Obraz ten unosiła Anna w swem sercu. Puściła się w dalszą drogę. Teraz, gdy dzień się już kończył, a urlopowany żołnierz był daleko, ogarnęła ją niezmierna słabość. W duchu pytała siebie, czy znajdzie dość siły do uczynienia czegoś, o czym przemyślała całe rano, pracując u szwaczki w Muzillac.

Spotkania na drodze były jej teraz obojętne. Szła krokiem powolnym, a wewnętrzne jej zmaganie się z sobą tak było mocne, że wymówiła półgłosem:

— Dusze zmarłych mych przodków, przyjdźcie mi z pomocą, módlcie się za mnie!

I usłyszały ją dusze błogosławione i zaniósły przed tron Boży błaganie, aby to dziewczę ich rodu znalazło dość mocy do uczynienia tego, co uczynić zamierzyło. I widzieli wybrańcy boży, że źródło łaski zlewa się na ziemię i wołali: Hosanna! Pan zlał swą łaskę na jedną ludzką duszę, bo dusze jej rodu za nią się modliły!

I ujrzeli w tej chwili młode bretońskie dziewczę, które z koszyczkiem na ręku zbliżało się do poręczy, gdzie zaczynał się step. Anna szukała miejsca, gdzie w ową noc pamiętną rozmawiała z Andrzejem. Poznała je po kamieniach gęsto tu pokrywających grunt i nieco większych, tak że ich ni wrzośy, ni trawa, ni paprocie nie kryły, Ukłękła na darni, a robiąc znak krzyża i pochylając się głęboko, mówiła:

Dziecko i babcia

Podczas tygodnia żałoby narodowej byłem na prowincji. Na rynku miasteczka odbył się obchód żałobny. Na wywyższeniu wśród zieleni stało popiersie Marszałka. Była muzyka i przemowa, śpiew i pochód.

Po obchodzie przybiega do domu synek sąsiadki. Na ramieniu białej bluzki miał krepową przepaskę. Twarz cała roześmiana, wesoła.

— Jak to? — pytam — nosisz żałobę, a śmiejesz się?

— Rano — odpowiada smyk — to ja płakałem i inni chłopcy też. Bo nauczycielka nam opowiadała, jak marszałek Piłsudski był w więzieniu i na Sybirze i na wojnie i jak kochał swoją matkę, więc zrobiło nam się smutno i mieliśmy w oczach łzy. Ale gdyśmy dostali tę piękną, czarną żałobę, tośmy się znowu pocieszyli. A jeszcze więcej, gdy byliśmy na obchodzie w rynku z muzyką i śpiewaniem, a przedewszystkiem, że mamy dziś wolny dzień i idę z kolegami na łąkę bawić się w piłkę.

I już go nie było.

Szczęśliwa młodość! Jednym okiem płacze, drugim się śmieje. Wszystko jest dla niej zabawą, nawet krepą żałobną i muzyką żałobną. I pomyślałem sobie: Śmierć jest mocna i wszycy jej podlegają — wielcy i mali, mocarze i żebracy. Ale mocniejsze od śmierci jest życie. Dlatego na grobach umarłych — rośnie zieleń i kwiaty. Na starych ruinach — pnie się świeży bluszcz. A po śmierci — czeka zmartwychwstanie.

Tak sobie rozważając, szedłem ku kościołowi. Chciałem po głośnym obchodzie zmówić sobie cichy pacierz.

Wchodzę na cmentarz przy kościele. Wokoło stoją stare, wiekowe lipy, pamiętające nietylko wojnę światową, ale i powstania polskie i Napoleona, a może nawet królów polskich. Bo człowiek szybko przemija, ale drzewa trwają i szumią wnukom tak, jak ongi szumią dziadom i pradiadom.

Między lipami stał krzyż misyjny. Na ławeczce pod krzyżem siedziała babcia zgrzybiała z różańcem w ręku.

— Jak to, babciu — zagadnąłem ją — nie byliście na obchodzie żałobnym na rynku?

— A nie byłem, bom stara i słaba. Ale przyszedłem tu pod kościół, by zmówić pacierze za duszę Marszałka.

— A czy wy go znacie?

— Nie znałam. Ale córka moja ma w domu radio. A ten pan, co w niem siedzi, tak żałośnie opowiadał o życiu Marszałka i jego śmierci. Słuchałam też uroczystego nabożeństwa i kazania, które miał biskup, prawdziwy biskup. Za mądre było dla mnie, ale takie piękne, takie piękne! A potem słyszałam muzykę i bębny warczące, maszerujące wojsko i konia, jak rżał, a do tego te dzwony smutne.

Tylko, że ja już jestem nieco głucha, więc nie mogłam jakoś dosłuchać się, czy też ci wszyscy panowie zmówili „Zdrowaś Marjo“ za duszę Marszałka i „Wieczny odpoczynek“, czy zaśpiewali „Witaj Królowo“, jak to zawsze śpiewają na naszych pogrzebach. A może zapomnieli? Dosyć przecież mieli kłopotów z uroczystościami i obchodami i gośćmi z całej Europy!

Więc pomyślałam sobie: Pójdę pod krzyż i tam sobie zmówię cichutko kilka

— Boże mój! oto w tej chwili dobrowolnie wyrzekam się młodości! Wyrzekam się miłości! Wyrzekam się macierzyństwa! Pozostanę w stanie bezżennym! Zajmę się wychowaniem córki krewnej mej, Marty. Panie! zachowaj go od złego i przyprowadź z wojny szczęśliwie: nie dla mnie, mój Boże, ale dla Ciebie!

A potem dodała jeszcze z bolesnym uśmiechem:

— Panie, nie możesz mi odmówić: wszak proszę o to, co do Twej chwały należy!

Gdy powstała z kolan po wyrzeczeniu usty a przyjęciu sercem ofiary, rozejrzała się dokoła, jakby pola sąsiednie za niemych brała świadków; doznała na chwilę uczucia dumy ze swego czynu. Lecz przywykła od dziecka do czujności nad poruszeniami duszy, rozumiała, że to pokusa. Więc zwracając się do wrzosów, pól i stepów wymówiła głośno te słowa:

— To on okazał wielkoduszność! To on uczynił ofiarę z życia! To on się poświęcił! Ja poszłam tylko jego śladem. Chcę naśladować go we wszystkim!... we wszystkim!...

Nie było widać gwiazd, skrytych za gęstymi zwojami mgieł, które wiatr z morza wysysał i na podniebne gnał szlaki. Dziewczyna ruszyła w drogę z głową wysoko podniesioną, aby pozwolić obeschnąć łzom, które drżały jeszcze na rzęsach.

Gdy tylko weszła do wielkiej izby, w której rodzina była zebrana, przybiegła do niej Weronka:

— Czyś widziała Anno Andrzeja?

— Widziałam, ale tylko zdaleka, gdy spieszył w stronę stacji.

— Jaka szkoda! Tyle nam naopowiadał o wojnie! A jedzenia to zabrał z sobą dwa pełne plecaki, swój i ten

po bracie, który mu Marta podarowała. Takeśmy się naśmiali, bo strasznie wyglądał gruby, jak to wszystko na siebie nałożył.

— Cicho bądź, Weronka — rzekła Marta, która nie chciała wspominać tego, co przeszło.

Stół nakryty był do wieczery. Marija Maguern podeszła do męża, stojącego opodal.

— Proszę cię, nie mów dzisiaj wieczór o Andrzeju. Będiesz miał zasługę przed Bogiem.

On zaś wzruszył tylko ramionami, aby dać do zrozumienia, że lepiej niż ona wie, co ma robić.

Po skończonym posiłku, przy którym Anna zaledwie parę łyżek zupy wmuścić w siebie zdołała, odciągnęła ją ciotka nabok, mówiąc:

— Nie sprzątaj dziś wieczorem. Jak tylko chłopcy pójdą do siebie, kładź się natychmiast do łóżka; jesteś zupełnie wyczerpana.

XII.

Zakład w Chatillon (Szatija)

Andrzej spędził ośmiem dni w Chatillon, małym mieście wandejskiem, położonym na wzgórzu i na jego zboczach. Nie miał ochoty oglądać tu cegółkowiek poza jednym budynkiem, w którym — jeśli go wojna oszczędzi — odbyć miał kurs nauk, pozwalający mu potem wstąpić do seminarjum duchownego.

Szkola w Chatillon były to dwa gmachy, rozdzielone od siebie ulicą, a połączone podziemiem. Mieściły się tam i klasy i sypialnie wychowanków; mieszkali tu również profesorowie, których liczba w czasie wojny znacznie zmalała. Byli to poważnie ludzie starsi, przeciążeni pracą, bo chodziło przecież o to, aby młodzież równie dobrze przy-

gotować, jak dawniej. Wśród wychowanków zakładu natomiast nie było teraz młodzieży dojrzałej, której obecność wespół uczniów ośmio- i dwunastoletnich stanowiła oryginalność szkoły tego typu. Panował tu ład i rygor, choć rekreacje wesołym i młodym rozbrzmiewały śmiechem i wesołością. Andrzej, który lubił karność, znalazł ją tu w Chatillon wśród tych młodych chłopiąt, którzy, pomni na swe powołanie, już teraz zaprawiali się do doskonałości, nakładając cugle samowoli.

Gdy tylko wyjaśnił, z czym tu przybył, prosząc o gościnę, wręczono mu klucz od pokoju i oddano do dyspozycji nieco książek. Tego samego zaraz wieczoru zjawił się u niego jeden z księży i to jeden z najstarszych. Po tygodniu już byli przyjaciółmi, a ostatniego dnia trudno im było rozstać się z sobą. W krótkich chwilach rozmowy, na którą przed wyjazdem Andrzeja otrzymali pozwolenie, padały słowa poufne:

— A zatem, jeśli do nas wrócisz i ukończysz tu kurs nauk...

— Jak to długo potrwa?

— Dwa lata conajmniej... To potem wstępujesz do seminarjum. Wyszedłszy stamtąd...

— Oj, nie tak prędko!...

— Ha! trzeba się spieszyć!... Więc kończysz seminarjum. Czy postarasz się o wikariat gdzieś na wsi?

— Bardzo to możliwe, bom się na wsi urodziłem.

— Dlaczego tylko możliwe? Dlaczego nie napewno? Przecież sobie układasz plany na przyszłość? Wszyscy żyjemy przyszłością; tylko tacy starzy jak ja zwracają się ku temu, co było. Czemu się wahasz?

— Przyznam się księdzu...

(Ciąg dalszy nastąpi)

pacierzy za spokój jego duszy. Niepokojny miał żywot, więc przyda mu się odpoczynek wieczny.

— Czy znacie co z jego żywota?

— Wiem, że był w więzieniach i na Sybirze i tułał się po świecie, więc za tę tułaczkę zmówiłam na intencję jego „Zdrowaś Marjo“.

Za to, że matkę swoją szanował i kochał, a serce swoje kazał złożyć u jej stóp: znowu „Zdrowaś Marjo“.

Za to, że siedział w swym pałacu, skromnie i samotnie, gdy wielu innych bawiło się, tańczyło i piło: znowu „Zdrowaś Marjo“.

Za to, że na czele wojska stał wtedy pod Warszawą, gdy bolszewicy szli na Polskę, gdy ks. Skorupka padł z krzyżem w rękę i stał się wielki Cud nad Wisłą i bolszewików wypędzono i Polska znowu była wolna i zdobyła pokój i piękne granice: znowu „Zdrowaś Marjo“.

Za to, że czcił Matkę Boską Ostrobramską... Ja tam wprawdzie Matki Boskiej Ostrobramskiej bardzo nie znam, tylko Częstochowską, ale Matka Boska jest Matką Boską, i obydwie są nasze, polskie, więc za tę cześć dla naszej Królowej: znowu „Zdrowaś Marjo“.

Za to, że na biednym narodzie nie dorobił się pieniędzy i że spokój był w Polsce przez wiele lat od socjalistów i komunistów: jeszcze jedno „Zdrowaś Marjo“.

Za to zaś, że tak mało miał w życiu spoczynku, dodałam na zakończenie „Wieczny odpoczynek“ — raz i drugi i trzeci. A teraz tylko jeszcze pokłonię się Panu Jezusowi w kościele i pójdę do domu.

Uśmiechnąłem się potajemnie.

— Oj, babciu — rzekłem — toż w całej Polsce odprawiały się Msze święte żałobne, setkami, może tysiącami, pewnie już Marszałkowi waszych pocztowych paciorków nie potrzeba.

Babcia też się uśmiechnęła.

— Jestem prostą kobietą — odparła — ale katechizm swój znam. Bo nas dawniej katechizmu uczyli dobrze i dokładnie. Więc dobrze wiem, że Msza św. — to wielka, święta sprawa, to ofiara Chrystusowa, nieskończona, którą możnaby odkupić cały świat. Ale co tam Bóg z tą ofiarą uczyni, to już nie nasza rzecz, ale Boża wola. Czytałam kiedyś, że gdy umarł pewien król hiszpański, to odprawili za niego około 1000

Mszy św. A za biednego robotnika nieraz odprawi się tylko jedna lub dwie. Ale ja sobie myślę; bo tak mnie na katechizmie uczyli: być może, że ten biedny robotnik z jedną Mszą św. będzie przedziej w niebie od owego króla hiszpańskiego. Komu mało dano, od tego też żąda się mało; komu dano wiele, żąda się wiele.

I tak sobie myślę: Pewnie, pewnie, setki Mszy św. za spokój duszy Marszałka — to wielki, cudowny skarb łaski Bożej. Ale kto wie, może potrzeba, aby na wadze sprawiedliwości Bożej i miłosierdzia Bożego znalazły się jeszcze skromne paciorki biednej, starej prostej kobiety. Czy pamięta pan z Ewangelji, jak to Pan Jezus wysoko ceniał grosze, które uboga wdowa wrzuciła do skarbonki w świątyni? A ja też jestem uboga — i też wdowa, a Pan Jezus jest ten sam — dawniej jak i dziś.

Umiłkłem czempredziej, bo widziałem, że można pisać gawędy do „Przewodnika Katolickiego“, a jednak mniej wiedzieć o rzeczach Bożych, aniżeli babcia, siedząca z paciorkami w rękę na ławce pod kościołem.

Wuj z Baranowa.

W sercu puszczy nad Tanganiką

(Dokończenie ze strony 344.)

Zwierzyna wprawdzie nie groźna w tych stronach, ma bowiem poddostatkiem żeru, ale do wilgoci ściągają przeliczne żmije i owady, które stanowią największą groźbę puszczy.

Komary, mrówki, kimputu, kto zresztą je wyliczy, a straszna „tse-tse” (mucha, której ukęszenie spowoduje śmiertelną chorobę — śpiączkę) niepomernie tu króluje, siejąc wokół straszny śmierć. Od jej jadu umierają całe wioski. Coraz mniej ludności. Puszcza coraz większa, coraz groźniejsza!

Handel bawełną w Baraka

Mimo, że przebijam się przez szczyrą puszcza, od czasu do czasu konieczność każe zbliżyć się do niemożliwie postrzępionych wybrzeży jeziora Tanganika, aby zaopatrzyć się w żywność i zmienić trażarzy, którzy stanowią najczarniejszą stronę mej podróży. Teren tak ciężki, że bezwarunkowo nie mogę sam udźwignąć moich tobołów, a porzucić niesposób ani aparatów fotograficznych ani przyrządów do pracy, ani końców namiotu czy naczyń do gotowania.

Pierwszym etapem było osiedle BARAKA. Wioska nieduża — a jednak jako centrala skupu bawełny stanowiąca ważny punkt dla okolicy.

Trafiłem właśnie na dzień otwarcia sprzedaży bawełny.

Murzyni naturalnie nie uprawiają bawełny dobrowolnie. Jest to rozkaz władz, którym znowu nie tak bardzo leży na sercu dobrobyt tubylców! Jest

to jednak jedyny sposób zapewnienia zbioru podatku. To też obok stolika, przy którym płacą za bawełnę, jest drugi stół urzędu podatkowego, a murzyni, wracając potem do swych odległych wioszek, dziwią się naprawdę



Peki drzewnych traw stepowych służących do budowy chat murzyńskich na targu w Usumburze. Z takiego materiału murzyn w godzinę zbuduje swoją chatę, a gdy się chce przeprowadzić, przenosi materiał łatwo na głowie.

małdrości „Białych Ludzi”. Bo przecież to cudowne prawie: siali bawełnę, zbierali, ubijali ją w kosze, nieśli daleko, ważyli tam na jakiejś wadze, dostali za to garść żelaznych franków, a opuszczając BARAKA ani soli kupić nie mieli za co, bo przy tym „drugim stoliku” za te bawełniane pieniądze kazali im kupić blaszkę z ładną płaskorzeź-

bą i numerem, która stanowi kwit podatkowy. No! — ale za rok znowu będzie świeża bawełna — puszysta — biała! — Bawełna, jaką przywożą murzyni, jest płacona po 60 centimów, bo to przecież jeszcze nie czysta bawełna! Zawiera ziarna, które ważą $\frac{2}{3}$, a te ziarenka są płacone, choćby dlatego, że zsypuje się je na stos i pali tak jak kawę w Brazylii czy zboże w Ameryce Północnej.

Dlaczego się je pali? — oto dlatego choćby, żeby nie stworzyć konkurencji sąsiadniemu Sudanowi, gdzie z nasie-

nia bawełnianego wyrabia się oliwę, która stanowi podstawę bytu Sudańczyków. I dlatego tutejszą bawełnę płaci się tylko po 60 centimów za kilogram! Ale już taki dziś porządek na świecie: palenie darów Bożych to podstawa powojennej kalkulacji kupieckiej.

Kazimierz Nowak.

Przed dwudziestu laty (Dokończenie ze strony 342)

na czarna guzik, torpeda wyrwa się z swego łożyska, by spieszyć zdradziecko do celu, a nurkowiec dla własnego bezpieczeństwa opuszcza się na 15 metrów głębokość!

Na Lusitanii wciąż jeszcze spokój. Nagle znajdujący się na pokładzie malarz Bernard zauważa owe podwodne oko peryskopu, zaraz potem widzi linię wodną wskazującą, że coś podwodnego pruje wsky z chyżą szybkością i zbliża się wprost do Lusitanii. Ale już za późno. Już niema ratunku! Wybiła godzina ostatnia. Przerażliwy huk i wstrząs! Torpeda ugodziła w sam środek okrętu. Wyrwa ogromna, przez którą tłoczą się zimne fale wody. Następuje eksplozja — kotły rozpalone lecą w powietrze. Wyrzuczone siłą eksplozji idą wysoko ku niebu nie tylko kotły i resztki żelaza ale i masy węgla, które zatrzymawszy się chwilę w powietrzu, czarnym, kamiennym gradem opadają na pokład. Na okręcie nastaje dzień sądny, koniec świata. Statek pochyła się gwałtownie, przednia jego część zanurza się coraz głębiej. Tam, gdzie pokład jeszcze ponad wodą, ludzi pełno, lecz panika okropna. 100 ludzi zginęło od samego wybuchu, wielu, z kajut wogóle nie wyszło, gdyż — woda zagroziła im drogę; pozostaną w nich już na zawsze.

Oszalała bieganina. Szalupy ratunkowe opadają na wodę, liczba ofiar bezustannie wzrasta — wody pochłaniają w krótkim czasie około 1200 ludzi. Lusitanja tonie — w ciągu niecałego kwadransu już jej niema na świecie.

Kapitan Schwieger — tak się nazywał dowódca owego niemieckiego okrętu, narzędzie i ślepy choć doskonały wykonawca rozkazów przełożonej swej władzy, zatopił jednym celnym strzałem Lusitanję, okręt pasażerski niemający żadnej kontrabandy i płynący z pokojowymi pasażerami z Ameryki do Anglii. U swej władzy zyskał wszelkie uznanie, ale narodowi swemu oddał owym celnym strzałem bardzo nieszczęsną przysługę. Niemcy mieli srodze odpokutować tę niezmierną katastrofę! W całym świecie powstaje ogromne rozgoryczenie. Rozgoryczenie to przybiera niebywałe rozmiary, szczególnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które jak wiadomo, dotychczas udziału w wojnie nie biorą i jak się mogło zdawać, nie mają zamiaru brać w niej w przyszłości! W Stanach żyje 15 milionów Ajryszów, ludu pochodzenia irlandzkiego. Ten dotychczas spokojny naród, życzliwie usposobiony dla Niemca, odrazu na wieść o strasznej katastrofie przechodzi z rozwiniętym sztandarem

do obozu antyniemieckiego. Rozpoczyna się straszna agitacja za wypowiedzeniem walki narodowi, który zdradzieckiego nurkowca wysłał na storpedowanie pokojowej Lusitanii. Czarne godziny nastają dla niemieckich obywateli w Ameryce. Bojkotuje się kupców niemieckich, robotnikom niemieckim wypowiada się pracę — niszczy się i rozkrada niemieckie składy, fala nienawiści ku wszystkiemu, co niemieckie, rośnie w całej Ameryce tak potężnie i tak nahalnie, że opinia publiczna prawie zmusza Wilsona do wypowiedzenia Niemcom wojny.

Tak to zatopienie Lusitanii wepchnęło Stany Zjednoczone, ów bogaty, w nieprzebrane skarby wyposażony kraj zamorski do wojny po stronie Francji i Anglii i zadecydowało ostatecznie o dalszych losach wojny!

Kapitan Schwieger, narzędzie i ślepy wykonawca cudzych rozkazów, który miał nieszczęście spowodować zatopienie Lusitanii, jeszcze dwa lata jeździ po morzach. W r. 1917 znika bez śladu, znika jego łódź podwodna, znika cała załoga. Legenda mówi, że z rozbitą łodzią, poszedł na dno na tem samym miejscu, na którym dwa lata temu zginęła nieszczęśliwa Lusitanja.

Z TYGODNIA: Hitler przeciw Rosji i Litwie

Rząd pozostaje

Po pogrzebie śp. marszałka Piłsudskiego premier pułk. Sławek oddał do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej rząd. Prezydent uznał za wskazane obecny gabinet utrzymać nadal.

Wybory w Czechosłowacji

20 maja odbyły się wybory do sejmu i senatu czechosłowackiego. Obieranie posłów i senatorów jest w Czechosłowacji obowiązkowe; kto nie głosuje, jest karany. Szesnaście partij brało udział w walce wyborczej. Najwięcej głosów padło na czeskich rolników („agrariuszy”), bo aż milion 175 tys. Rolnicy zdobyli 46 krzesł poselskich. Za nimi idą socjaliści — 38 posłów, dalej narodowi socjaliści, czyli partja ministra Benesa — 28 krzesł, ludowcy — 22 krzesła, faszyci czescy 6 posłów, narodowcy — 17. W stronnictwach czeskich zmiany zaszły małe: co stracili narodowi socjaliści i ludowcy, to zyskali ziemieślnicy i faszyci.

Polacy dobrze głosowali

Polacy, Słowacy, Rusini połączyli się na czas wyborów i zyskali razem 22 krzesła. W tej liczbie Polacy mają, jak mieli w dawnym sejmie, 2 krzesła. Zaznaczył się duży przyrost głosów polskich na Śląsku. Trzeba dodać, że część Polaków głosowała na listę socjalistów czeskich. Polacy, którzy głosowali razem ze Słowakami i Rusinami, należą do opozycji. Polacy zaś, którzy się sprzymierzili z socjalistami, są usposobieni dla rządu czeskiego przychylnie.

Zwycięstwo hitlerowców

Największą niespodzianką było zwycięstwo niemieckiej „Sudetendeutschenpartei”. W Czechach mieszka zgórą 3 miliony Niemców; zajmują oni północną część kraju. Część Niemców współpracuje z rządem czeskim. Aliści pod wpływem ruchu hitlerowskiego w Niemczech powstała w Czechach partja narodowo-socjalistyczna, którą rząd czeski rozwiązał. Na miejsce tej partji zjawił się niemiecki „front ojczysty”. Uczestnicy tego „frontu” głosili wierność wobec rządu i państwa czechosłowackiego, nie można więc było tego „frontu” rozwiązać. „Front ojczysty” pociąhu jednak prowadzi robotę na rzecz połączenia się z państwem niemieckim. Do wyborów stanął jako niemiecka partja su-

decka. (Sudety są łańcuchem gór, wśród których mieszkają Niemcy czescy.)

Naśladowca Hitlera

Wodzem „frontu” jest Konrad Henlein, kierownik towarzystwa gimnastycznego. Partja sudecka pobiła inne partje niemieckie, współpracujące z rządem czeskim, i zdobyła 44 krzesła, czyli jest po czeskich rolnikach najsilniejszym stronnictwem w sejmie czeskim. Pobici zostali przez Henleina niemieccy rolnicy, chrześcijańsko-społeczni i socjaliści. Rząd czeski nie ufa za pewnieniom Henleina o wierności dla państwa czechosłowackiego, lecz nie może niszczyć jego partji, boby tem bardziej wzburzył Niemców swoich i Niemców w Rzeszy.

Nadzieja Czechów na Rosję

Całą nadzieję rząd czeski pokłada w Rosji. Podobno w mieście Ołomuńcu założona została stacja dla wojskowych samolotów sowieckich. A samoloty cywilne latają między Moskwą a Pragę Czeską z pominięciem Polski przez Rumunję. Były też pogłoski, że w razie wojny Niemiec z Czechosłowacją Rumunja pozwoli na przelot nad swą ziemią bojowych samolotów bolszewickich z odsieczą Czechom. To przymierze czesko-rosyjskie, o którym pisaliśmy tydzień temu, umacnia nietyle Czechy ile Rosję. Dzięki Czechom Rosja będzie miała ułatwioną agitację komunistyczną w samym środku Europy. A siły komunistyczne w Czechosłowacji są niemałe: 30 posłów, na których padło 850 tys. głosów.

Mowa Hitlera

Sejm niemiecki uczcił pamięć marszałka Piłsudskiego. Poczem Hitler wygłosił wielką mowę. „Największem pragnieniem Niemiec jest utrzymanie pokoju na świecie” oświadczył. „Niemcy występują za pokojem nie z poczucia własnej słabości”, ale dlatego, że takie są zasady narodowego socjalizmu. Narodowi socjaliści nie chcą gwałtem niemczyć obcych ludów. Nie wydają rozkazów, by niemczone były imiona słowiańskie. Zresztą narodowi socjaliści muszą wprowadzać w życie swoje cele, a to im zabierze od 10 do 20 lat.

Dwa wrogi

Niemcy narodowo-socjalistyczne mają — mówił dalej Hitler — dwóch wrogów: jeden główny to Rosja sowiecka, drugi chwilowy — ja gorąco wszystkim, którzy mają w domu wodociąg, gaz lub elektryczność.

R. Dyakowski. O świstaku, który już za życia mieszkał w muzeum. Z 5 rycinami. Stron 80. Cena 1 zł 80 gr. Bardzo ładne i miłe opowiadanie dla młodzieży o świstaku, którego góral wydobyl z nory a który potem chował się w muzeum Chałubińskiego w Zakopanem. Jest to 242 tomik Biblioteki Przyrodniczej dla wszystkich.

A. Dorabalska. M. Skłodowska-Curie i Piotr Curie. Zarys życia i pracy na tle elementarnego wykładu nauki o promieniotwórczości. Z 17 rycinami. Stron 119. Cena 1 zł 80 gr. Jest to 243 numer Biblioteczki Przyrodniczej dla Wszystkich — dająca obraz działalności naukowej PP. Curie i wyjaśniający przystępnie historję odkrycia radu, jego wydobycie i właściwości.

Zbigniew Kaczorowski. Tajemnica spowiedzi. Dramat religijny w 4 aktach a 9 obrazach, według powieści Ks. Spillmana (pod tym samym tytułem). Poznań 1935. Nakładem autora. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Stron 61. Cena 1 zł 50 gr. Utwór nadaje się do przedstawienia w teatrach amatorskich. Bohaterem jest ksiądz, który pozwolił się skazać niewinnie na śmierć, a tajemnicy spowiedzi nie zdradził.

to Litwa. „Zarówno narodowi socjaliści jak i bolszewicy są przekonani, że między nimi leży przepaść, której nigdy nie uda się wypełnić.” Bolszewizm uważa się za światowy ruch rewolucyjny i dlatego jest groźny dla Niemiec. Wbrew twierdzeniu ministra angielskiego Edena, że Sowiety nie mają zamiarów zaczepnych, Hitler uważa, że Sowiety właśnie mają zamysł wojenne. Z Litwą Niemcy nie zawarą układu o wzajemnem nienapadaniu, dopóki ludność niemiecka w Kłajpedzie będzie prześladowana.

Stosunki z Polską

„Z Polską, bez względu na przeszłość, Niemcy zawarły umowę, która wyklucza użycie przemocy. Umowa ta stanowi bardzo cenny przyczynek do pokoju w Europie. Niemcy tę umowę ślepo wykonują, a ponadto pragną, by ona była ciągle przedłużana. Niemcy chcą, by przyjazne stosunki ich z Polską pogłębiały się coraz bardziej.”

Dwa trudne orzechy do zgryzienia

ma Rada Ligi Narodów. Uczciwszy pamięć marszałka Piłsudskiego, członkowie Rady zajęli się rozwikłaniem zbrojnego zatargu, który od trzech lat trwa między Boliwią a Paragwajem. Paragwaj napadnięty przez Boliwę, pobił jej armję, dowodzoną jakiś czas przez Niemca Kundta, i wskutek zwycięstwa niebardzo kwapi się do pokoju. Liga przekazała zatarg Boliwi z Paragwajem do załatwienia ich sąsiadom.

Nie do pokoju również dążą Włochy, wysyłając do Afryki tysiące wojska i robotników na granicę Abisynji (zwanej także Etopją). Abisynja graniczy z włoską kolonią Erytreą. Włosi chcą ją rozszerzyć kosztem ziemi abisyńskiej. Cesarz abisyński, jako członek Ligi Narodów, zwrócił się do Ligi o opiekę. Anglja jest po stronie Abisynji, Francja nie chce się Włochom narażać. Oba państwa starają się przekonać Mussoliniego, że nie czas na wszczęcie wojny w Afryce, gdy w Europie czuć wojnę w powietrzu. Włochy nie chcą jednak wyrzec się zdobycia Abisynji. I tylko bliska pora deszczowa, która w Abisynji trwa kilka miesięcy (aż do września), napelnia Radę Ligi nadzieją, iż do wojny między Włochami i Abisyńczykami teraz nie dojdzie.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc czerwiec b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 czerwca b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów,

pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jaknajszysze wniesienie przedpłaty na II kwartał b. r.

Kalendarz

2. N. 6 po W. Sadoka i Tow.
3. P. Kłotyldy.
4. W. Franciszka Carac.
5. S. Bonifacego.
6. C. Norberta.
7. P. Roberta.
8. S. Wig. Medarda.

Adoracje N. S.

- Pałędzie kość.
Rogowo i Laski.
Ryszewko i Grębanin.
Świątkowo i Chłudowo.
Żerniki i Kiszewo.
Barcin i Biskupice Ołob.
Chomiąza i Gostycyna.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na czerwiec

Ogólna: O jak najczęstszy udział wiernych w słuchaniu Mszy św.

Misyjna: O nawrócenie Rosji.

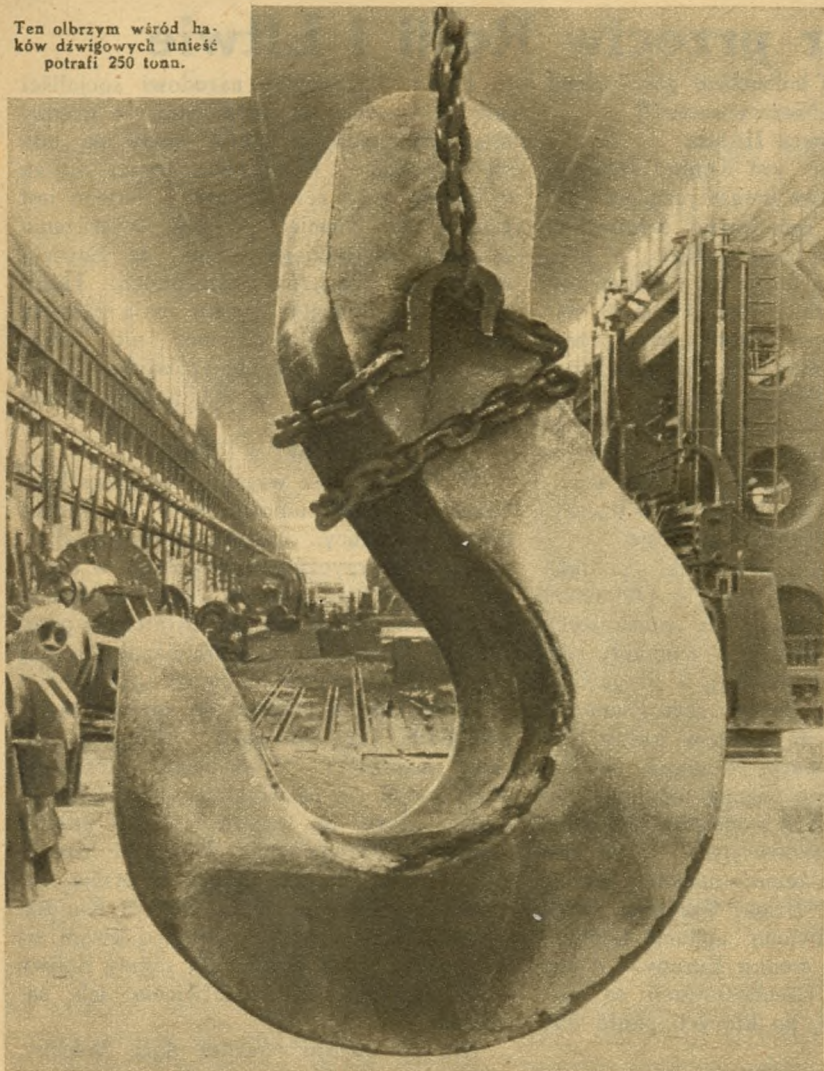
NASZA BIBLIJOTECZKA

Wydawnictwa Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie.

Biblijoteka młodego Technika. Technika w gospodarstwie domowym. Instalacje. Inż. Eugenjusz Porębski. Z 56 rysunkami. Stron 124. Cena 2 zł. Woda, gaz, elektryczność wprowadzone są dziś do bardzo wielu domów za pośrednictwem różnych urządzeń. Urządzenia te jednak wymagają należytej opieki i należytego obchodzenia się z niemi, aby dobrze działały. Ta niezmiernie pożyteczna, a przez zawodowego znawcę napisana książeczka podaje pod tym względem doskonałe wyjaśnienia, pouczenia i wskazówki. Polecamy

Ten olbrzym wśród haków dźwigowych unieść potrafi 250 ton.

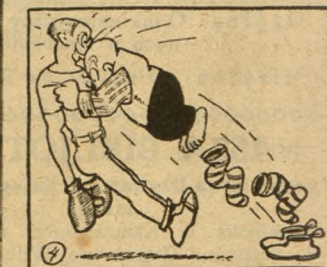
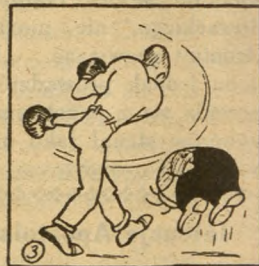
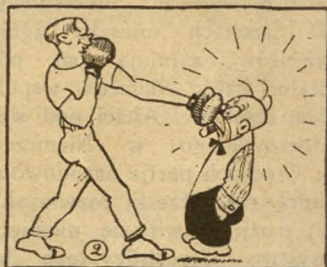


Na silniku wspaniałego, nowoczesnego samolotu przysiadł bocian i pełen zdziwienia przygląda się maszynie, która potrafi tak szybko lecieć jak on.



Moja pierwsza lekcja boks.

1. — Więc — panie Kluska — mówi mi trener —
Pragnie pan poznać sport nowy,
Jak cios wymierzyć, jak go odeprzeć;
Zacznijmy dzisiaj od głowy.
2. — To jest cios prosty — i dla poglądu
Cios pięścią w nos mi wymierzyl.
Wszystkie mi gwiazdy w oczach zabłyśły,
Jakby grom we mnie uderzył.
3. — A to sierpowy prawy — mój panie! —
Drab byłby zęby mi wybił,
Ale padł plackiem i ten sierpowy
Sierp swój zatoczył, lecz chybił.
4. Złóść mię porwała! — Ja ci zapłacę,
Łótrze, za taką naukę!
Jak ryś skoczyłem z butów, z skarpe'ek,
I łbem trenera w nos tłuć...
A potem poszukałem innego,
o czym za tydzień.



Króla duńskiego, Chrystjana X-go, witają w prowincjonalnym miasteczku rozradowane dzieci. Z ich uśmiechniętych twarzy poznać, że dzieci duńskie kochają swego króla.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczoanych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.